Cena 10 mk.

№ 34. Warszawa, 5 grudnia 1920 roku. Rok I.

TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ: F. Kierski: Liga obrony praw obywatela i człowieka. — L. Kulczycki: Jak wyjść z obecnej groźnej sytuacji gospodarczej. — M. Zdziechowski: Po traktacie Ryskim. — Lektor: Problem Bawarji. — Przegląd spraw obcych. — Polska polityka zagraniczna — Kronika gospodarcza. — Kronika wewnętrzna. — Z Towarzystwa Psychologicznego. — Z ruchu wydawniczego. Odcinek: Gita-Gowinda czyli Pieśń Pasterska poemat Dżajadewa. Z Sanskrytu przełożył A. Lange.

Liga obrony praw obywatela i człowieka.

„O tyle, jedynie równi jesteśmy innym, o ile sami to odczuwamy, i ten, tylko wart jest wolności, kto potrafi ją zdobyć".

Baudelaire: Petits Poèmes en prose.

Takie stowarzyszenie powstaje w Warszawie. Powstaje dla walki o hasła humanitarne. Dla ich realizowania. Ma na celu obronę praw i wolności każdego obywatela polskiego, którego spotkała krzywda. Ma na celu zwalczanie wszelkiego ucisku, wszelkiej arbitralności, wszelkiego sądu nienawiści, wszelkiego zamachu na myśl wolną. Chce występować publicznie i bronić prawdy we wszystkich kwestjach, które poruszają sumienie ogółu. Chce przygotować teren do rozszerzania praw obywatela, do zniesienia wszelkiej niewoli.

Niesamowicie w czasach dzisiejszych brzmią cele i zamiary Ligi obrony praw obywatela i człowieka. Lata wojny kazały nam zapomnieć o humanitaryzmie. Wymazały z naszego sumienia troskę o godność człowieka, zatarły w umyśle ideę tolerancji i przytępiły zmysł kultury moralnej.

Wojna jest złym wychowawcą. Idzie z nią w parze przekonanie, że siła fizyczna i tylko ona decyduje, że najsłuszniejsze prawo wobec niej nie ma głosu, że prawda i fałsz, uczciwość i nieuczciwość — to frazesy dla głupców. Niech się nimi pocieszają zwyciężeni. Zwycięzcom wystarcza, że zwyciężyli.

W atmosferze wojny więdną i kurczą się zdobycze kultury, tak samo, jak w atmosferze paniki ginie dzielność ludzka. W atmosferze trwogi człowiek mężny staje się tchórzem, w atmosferze gwałtu i przemocy człowiek kulturalny cofa się wstecz, do okresu panowania instynktów i popędów bestji. Dodajmy do tego utrudnienia życiowe, fatalne warunki aprowizacyjne, komunikacyjne, mieszkaniowe i t. d., a otrzymamy podłoże, na którem żywiołowo lęgną się brutalne instynkty samozachowawcze, głusząc wszelkie pędy delikatniejszej natury.

Budujemy praworządne państwo. Chcemy w niem zabezpieczyć każdego obywatela przed gwałtem i krzywdą, chcemy, aby w niem panował ład i spokój, aby konflikty społeczne zażegnywał oparty o prawo kompromis, aby wzajemna ustępliwość przez wzgląd na dobro Rzeczypospolitej łagodziła furje nienawiści partyjnych, chcemy, aby w Polsce nie było miejsca dla animozji narodowych, rasowych, wyznaniowych, aby każdy czuł się równouprawnionym obywatelem.

Te wszystkie chcenia wszakże mogą być realizowane w odpowiednich warunkach. Wymagają minimalnego choćby poziomu kultury. Wołają wielkim głosem o prawa obywatela i człowieka. O tolerancję dla jego przekonań, o humanitarny stosunek do niego, o szacunek dla jego godności. Cóż pomogą prawa i przepisy, jeśli tamto zasadnicze prawo nie będzie żywe w duszy każdego obywatela Rzeczypospolitej. Cóż pomogą przepisy demokratyczne, jeśli w życiu codziennem, w dziesiątkach drobiazgów będziemy podkreślali swoją domniemaną wyższość i czyjąś niższość. Cóż pomogą prawa, chroniące przed gwałtem, jeśli w życiu publicznem będzie dominował okrzyk: bij, zabij Policjant jest kiepską ostoją harmonji społecznej, zwłaszcza, jeżeli jest ostoją jedyną i ostatnią.

Jakże słusznie powiedział Mickiewicz: O tyle rozszerzycie granice wasze, o ile pogłębicie serca wasze. W czasach jednak, kiedy na pierwszym planie jest sprawa napełniania pogłębianych głodem żołądków, trudno jest mó-

wić o pogłębianiu serc. Trudniej jeszcze sprawić, aby się słowo ciałem stało.

Czy wobec tego Liga ma realne podstawy bytu? Czy nie jest Don Kichotem, który obraz słodkiej Dulcynei, obraz ideału ludzkiego, obnosić będzie po Polsce ku uciesze gawiedzi? Czy zgromadzeni w niej ludzie dobrej woli nie porywają się z przysłowiową motyką na słońce? Czy ich głos nie będzie słuszną, ale bezsilną skargą, która nie rozlegnie się żadnem echem na ugorach egoizmu i sobkostwa polskiego.

Do czasu, zapewne tak. Ale do czasu tylko. Wyznanie wiary Ligi składa się bowiem z postulatów o zwartej mocy ideowej! Sięgają one tradycjami do wielkich epok ludzkości, do rewolucji francuskiej, do jej nieśmiertelnej deklaracji praw obywatela i człowieka. O postulaty te wieki całe walczyła ludzkość. Walczył o nie humanizm, wyzwalając z więzów teologicznego dogmatu myśl ludzką. Walczyła o nie naukowa myśl empiryczna, przeciwstawiając się „ideom wrodzonym“, autorytetom i „wiedzy objawionej“. Walczył o nie „duch — wieczny rewolucjonista“, kładąc swoje prawo, prawo jednostki, prawo człowieka — obywatela wpoprzek przywilejowi, przewadze jednego stanu nad drugim i krzywdzie społecznej, stąd płynącej!

Polska ma tutaj swą martyrologję i ma swe piękne karty historyczne, karty walki o prawa jednostki. Ma w. XVI, wiek złoty, wiek humanizmu, ma wiek oświecony, wiek walki z „rubasznym czerepem szlacheckim“, w sarmatyzmie uosobionym, ma pisarzy, co, jak Żeromski, budzą sumienie narodu i wrażliwość społeczną na krzywdę jednostki jej poniżenie, jej nędzę. Niezapomniana scena z „Popiołów“, kiedy ćwiczą żołnierza-bohatera, obdarzonego wolnością, i to jego: wara ode mnie, wolny jestem. Jest do czego nawiązać i jest od czego zaczynać. Tylko, że dziś przeżywamy nowe przegrupowanie warstw społecznych i w tym odmiennym układzie, który się dopiero zaczyna, stan poniżany dotychczas zdobywa miejsce suwerenne. Nie zmienia to w niczem charakteru powstającej Ligi, nie zmniejsza jej użyteczności, rozszerza raczej teren jej działania na szerokie warstwy suwerennego wprawdzie, ale nie oświeconego, zasklepionego na razie w egoizmie stanowym ludu, który zbliżyć należy do wielkich ogólno-ludzkich haseł.

O tyle jedynie równi jesteśmy innym, o ile sami to odczuwamy i ten tylko wart jest wolności, kto potrafi ją zdobyć. Treść tych słów Baudelaire'a, należałoby przełożyć na język najbardziej poglądowy, spopularyzować za pomocą żywych przykładów, wpoić w świadomość idących dopiero do demokracji szerokich mas polskich. Nie rozumie ich ani proszący o napiwek, choć lepiej sytuowany od inteligenta robotnik, ani zawistnie spoglądający na „pańskość“ i równocześnie czapkujący przed nią analfabeta-chłop. Kategorja prawa obywatela i człowieka jest w tych wypadkach pustem miejscem jedynie.

Reformatorski wiek oświecony, wiek panowania rozumu, wyznający empirystyczną teorję o „tabula rasa“ Locke'a i snujący z niej „naturalną“ koncepcję równości wszystkich ludzi, propagował ideał człowieka oświeconego, jako niezbędną podstawę wszelkich poczynań społeczno-politycznych. Kiedy dziś spoglądamy wstecz na pracę, przez naszych racjonalistów dokonaną i na zniszczenie rezultatów tej pracy w latach niewoli, nie możemy się opędzić przekonaniu, że należałoby podjąć z powrotem wielkie dzieło racjonalistów, należałoby rozpocząć od człowieka, oświeconego w duchu deklaracji praw obywatela. Do Ligi winniby się zapisać wszyscy, tej potrzeby świadomi. Jej ideami winnoby się przejąć nasze ministerjum oświaty, które moment historyczny przeznaczył do wypełnienia roli drugiej Komisji Edukacyjnej, a które, miast tego, polityką oschłego biurokratyzmu i głodowemi normami płacy wytwarza stan dla naszej nauki i oświaty coraz bardziej katastrofalny.

To wszystko przemawia za doniosłą potrzebą powstającej Ligi. Wielkie idee kryją w sobie moc, która zwycięża, i czar, który przykuwa. Idea Ligi jest taką wielką ideą. A w Polsce żyje, pomimo wszystkie pozory, duch obywatelski i wrażliwość na apel do niego. Nie było dotychczas ośrodka, któryby sobie postawił za cel wyłączny budzenie ducha owego. Dobrze przeto, że powstaje Liga obrony praw obywatela i człowieka.

Feliks Kierski.

Jak wyjść z obecnej groźnej sytuacji gospodarczej?

Od chwili, kiedy Państwo Polskie powołane zostało do życia, po ukończeniu się obecnej wojny światowej na Zachodzie, znalazło się ono w ciężkiej sytuacji gospodarczej, która jednak ani w końcu 1918, ani w początkach 1919 roku bynajmniej jeszcze groźną nie była. Stała się nią dopiero od połowy 1919 roku i obecnie omal, że się z każdym miesiącem pogarsza.

Oprócz wojny, która naturalnie pochłania i pochłaniać musi ogromne sumy, na to fatalne położenie finansowe naszego państwa wpłynęła ujemna polityka gospodarczo-finansowa rządu, który w gruncie rzeczy nie miał żadnej jasnej koncepcji w tej dziedzinie.

Każda polityka opierać się musi na przewidywaniu, dotyczącem bliższej przyszłości. Bez takiego przewidywania niema i być nie może żadnej poważnej akcji celowej.

Było rzeczą samo przez się zrozumiałą, że stosunki gospodarcze w Europie Zachodniej i u nas nie mogą powrócić do stanu normalnego i że upłynąć musi conajmniej lat kilka, w ciągu których panować będzie i wzrastać drożyzna. Wojna wstrzymała ruch budowlany, zniszczyła wiele budynków i dawał się uczuwać brak wagonów i lokomotyw, brak było surowców. Wogóle brak było środków spożywczych i wszelkich towarów.

Zadaniem rządu, a raczej zmieniających się rządów, było zrobić wszystko, aby przyspieszyć wznowienie życia gospodarczego.

Pewne elementarne potrzeby państwa i społeczeństwa muszą być zaspokojone. Było rzeczą łatwo przewidzieć się dającą, że jeżeli w ciągu pierwszego roku nie przedsięweźmie się pewnych prac, to wykonanie ich za rok, dwa, trzy, może nawet cztery i pięć, będzie kosztowniejsze. Tymczasem nasze rządy o tem zupełnie nie myślały. Zamiast zainicjować wznowienie ruchu budowlanego, od którego zależy zawsze, jak to doświadczenie wykazuję, ożywienie całego życia gospodarczego — nic nie zrobiono w tym kierunku. Należało uruchomić cegielnie i sprowadzić, choćby za duże pieniądze, to, co jest niezbędne do ruchu budowlanego. Należało wykończyć budowle zaczęte, wprowadzić w ruch warsztaty kolejowe, celem naprawiania szybszego psujących się wagonów i lokomotyw. Tymczasem nic w tym kierunku nie zrobiono. Wydano setki miljonów na wsparcia dla bezrobotnych oraz na roboty ziemne, bezcelowe przeważnie, chociaż można było choćby połowę tych sum przeznaczyć na cele produkcyjne. Jest rzeczą zrozumiałą, że w zimie z 1918 na 1919 można było i należało przyjść z doraźną pomocą ludności bezrobotnej, aby uchronić ją od śmierci głodowej, ale już w ciągu miesięcy zimowych należało przygotować plan celowych produkcyjnych robót publicznych na wielką skalę i rozpocząć je z końcem marca i początkiem kwietnia 1919 r. Należało wybudować szereg gmachów rządowych w Warszawie i na prowincji, należało stworzyć szybko porządne fabryki amunicji i częściowo choćby broni. Rozumiem, że trudno jest zaiprowizować odrazu fabrykę dział, ale możnaby chociażby wyrabiać karabiny.

Niema tu i być nie może żadnego tłómaczenia, że nie było to możliwe do wykonania, gdyż w zachodniej Małopolsce, nap. w Krośnie i w innych miejscowościach, w czasach najcięższych powstawały fabryki i domy. Brakujących rzeczy można było dostać za naftę, węgiel, drzewo z Czech, a nawet z Niemiec, albo innego państwa.

Niestety, tak pod tym względem, jak i innymi względami niema u nas w sferach rządzących poczucia tego, co jest najważniejsze do zrobienia w danym czasie.

Nie można się tłómaczyć brakiem pieniędzy, bo gdyby nawet wypuszczono przed rokiem więcej pieniędzy, ale zużyto je na cele produkcyjne, nap. na zwiększenie ilości wagonów, lokomotyw, na nową budowlę i t. p., to chociażby obciążenie państwa było skutkiem tego większe — to jednak ogólne położenie gospodarcze kraju byłoby o wiele lepsze, niż obecnie.

Waluta nasza pogarsza się coraz bardziej. Polepszenie jej może nastąpić skutkiem dwuch przyczyn: 1) wzmożonego wywozu z Polski do państw innych nafty, drzewa, węgla i innych produktów, przy wzmożeniu życia gospodarczego; 2) ustania wojny i ogromnego zmniejszenia skutkiem tego wydatków państwowych; 3) włączenia do Państwa Polskiego nowych terytorjów bogatych.

Wznowienie wywozu zależy od: wzmożenia produkcji, udoskonalenia zdolności przewozowych kolei żelaznych, wreszcie od sprawnego funkcjonowania aparatu biurokratycznego, który powinien robić wszystko, co tylko można, aby nie utrudniać, lecz, przeciwnie, ułatwiać wywóz zagranicę.

Rząd powinien był skoncentrować swą uwagę w swej polityce gospodarczej na tem, aby wzmocnić produkcję węgla, nafty i t. p. Usiłowania w tym kierunku były nieumiejętne. Polityka rządu, a raczej rządów. tak w tym, jak i w innym względzie była chwiejna. Za przykład może służyć sprawa produkcji węgla w Zagłębiu Dąbrowskiem. Należało zrobić wszystko, aby robotników zaaprowizować na czas, celem uniknięcia starć, strajków i t. d. i z drugiej znowu strony należało energicznie zwalczać agitację bolszewicką, nie cofając się przed ostremi represjami. Tymczasem nie zrobiono ani jednego, ani drugiego. Nie dotrzymywano nieraz zobowiązań wobec robotników, jak również cofano się przed użyciem gwałtownych środków wobec tych, co za wszelką cenę chcieli i chcą wywołać u nas rewolucję.

Nasz biurokratyzm jest niedołężny, nie dość kompetentny, a często nawet ma jeszcze inne wady. Zamiast dążyć do tego, aby uprościć wszelkiego rodzaju tranzakcje handlowe, umożliwiające wywóz z naszego Państwa -- robimy wszystko, aby go utrudnić. Istnieje mnóstwo przepisów, dotyczących wywozu towarów niejasnych, sam zaś wywóz zależy od wielu władz. W rezultacie staje się on wprost niemożliwym do przeprowadzenia. Rozmaite władze nie mają same pewności co do swej kompetencji i nie spieszą się z załatwieniem spraw. Znam nie jeden fakt, świadczący o prawdzie słów powyższych. Przytoczę tylko dwa, gdyż one w zupełności wystarczą.

W początkach roku bieżącego rząd szwajcarski chciał sprowadzić z Polski pewną ilość nafty, węgla, albo drzewa. Ofiarował nawet w tym celu własne pociągi, wiedząc, że nie mamy ich zbyt dużo w stosunku do naszych potrzeb. Celem przeprowadzenia tej tranzakcji przyjechał tu do Warszawy jeden Polak, chodził do różnych władz i nic w rezultacie zrobić nie mógł. Później podobne zapotrzebowanie przyszło z Węgier i również zrealizowane nie zostało.

Kiedy pewna wybitna osobistość ze świata finansowego chciała eksploatować lasy barona Liebiga we Wschodniej Małopolsce, mieszkającego w Wiedniu, i kiedy zapragnęła stworzyć odpowiednie towarzystwo akcyjne, w którem głosy polskie miałyby większość, ale w którem sam baron Liebig i inni mieliby znaczną ilość akcji — wówczas pewne ministerstwo sprzeciwiło się temu, dowodząc błędnie, że i tak lasy bar. Liebiga będą musiały być wkrótce upaństwowione, a więc można je będzie w sposób korzystniejszy dla kraju eksploatować.

Niedorzeczna obawa wciągania kapitałów obcych paraliżuje silnie działalność gospodarczą.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że dążyć należy do tego, aby kapitał własny opanował życie gospodarcze państwa, ale: 1) niezawsze jest to możliwe do przeprowadzenia w czasie krótkim; 2) nie każdy udział kapitałów obcych stwarza niebezpieczeństwo.

Często bardzo kapitał obcy asymiluje się po pewnym czasie z kapitałem krajowym. Często też w większych przedsiębiorstwach kapitał obcy two-

rzyć może 30, 40, a nawet 45 proc., a jednak nie opanowywał ich.

Obecnie absolutnie nie możemy się obejść bez kapitałów obcych. Dlatego też zadaniem mądrej polityki gospodarczej nie jest i być nie powinno odtrącanie kapitałów obcych, lecz przeciwnie, powinno być ich przyciąganie. Sprawa zaś umiejętnego ich rozmieszczenia jest sprawą przezornej i dalekosięgającej polityki gospodarczo finansowej.

Kapitał krajowy jest jeszcze naogół dość lękliwy i dlatego właśnie wciąganie kapitałów obcych jest dla nas koniecznością.

Co do ustania wojny, to pokój, do jakiego się zbliżamy obecnie, był już możliwy w końcu zeszłego i na począku bieżącego roku. Oczywiście rozumiemy dobrze, że żaden pokój z bolszewikami, a i obecny także nie jest pewny, ale nie ulega wątpliwości, że położenie nasze wobec bolszewików łatwiejsze było w początku roku bieżącego, kiedy wojska nasze stały nad Dźwiną i Berezyną — niż obecnie.

Wreszcie trzeci warunek poprawienia naszej waluty, to uzyskanie bogatych terytorjów. Otóż tu zawiniła bardzo nasza oficjalna i nieoficjalna dyplomacja. Istotnie plebiscyt w Cieszyńskiem byłby dla nas prawie napewno korzystny. Tymczasem, niewiadomo, dlaczego zgodziliśmy się na to, aby go nie robiono i aby zamiast niego zdecydowały państwa koalicji, chociaż nasze sfery decydujące wiedziały, a przynajmniej wiedzieć były powinny, że nawet Francja, dla nas najprzyjaźniejsza z państw koalicji, właśnie w sprawie Cieszyńskiego stoi raczej na punkcie widzenia czeskim niż polskim. Gdyby nawet plebiscyt nie wypadł dla nas w Cieszyńskiem tak korzystnie, jak przypuszczaliśmy, to i wówczas jednak niewątpliwie wypadłby korzystniej od decyzji państw koalicji.

Dyplomacja nasza jest nieruchliwa, brak jej inicjatywy, pomysłowości i giętkości; odbijać się to musi i na sprawach finansowo-gospodarczych.

Niepodobna np. zrozumieć, dlaczego od pewnego czasu nie mamy posła w Londynie, chociaż właśnie Londyn odgrywa coraz większą rolę. Niepodobna też zrozumieć, dlaczego—wiedząc o tem, jak rząd angielski wrażliwy jest na koncesje gospodarcze—nie próbowano mu ich zrobić na terenach białoruskich, albo innych, celem uzyskania korzystnej dla nas decyzji w sprawie Wschodniej Małopolski, albo Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny.

Polityka—czy to zwykła, czy gospodarcza—nie jest wynikiem konstrukcji idealistycznych, opartych na abstrakcyjnych doktrynach, lecz—interesów.

Jeżeli chcemy pozyskać państwa zachodnie dla naszej polityki, to musimy im coś dać. Francja, zagrożona przez Niemcy, rozumie dobrze potrzebę silnej Polski. Anglja obecnie — po zniszczeniu handlowej floty niemieckiej, po odebraniu Niemcom kolonji — nie boi się ich już i Polska silna, przynajmniej w bliższej przyszłości, nie jest dla niej koniecznie potrzebna. Jeżeli więc chcemy pozyskać ją dla naszych planów terytorjalnych — dla uzyskania Górnego Śląska, Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny, oraz dla utrzymania przy Polsce Wschodniej Małopolski — to musimy ją pozyskać przez ofiarowanie jej daleko idących koncesji gospodarczych. Tymczasem nic w tym względzie nie zrobiliśmy.

To, co mówię wyżej, pozornie tylko odbiega od głównego tematu artykułu niniejszego, gdyż, gdybyśmy dla celów nawet czysto politycznych dali Angiji duże koncesje gospodarcze, np. eksploatację lasów, nafty, albo coś w tym rodzaju — to przyczyniłoby się to niezawodnie do zbliżenia się ekonomicznego Polski do Anglji. Z takiego

---

Gita-Gowinda czyli Pieśń Pasterska

Poemat Dżajadewy.

Z Sanskrytu przełożył A. Lange.

Gita Gowinda jest to *Pieśń nad Pieśniami* poezji indyjskiej. Płomienny wybuch erotyzmu — był tak samo jak *Szirha-Szirim*, wykładany w sposób mistyczny. Głównym bohaterem jest Kryszna, wieloimienny i wielokształtny bóg, zarówno najwyższa abstrakcja jako też i wcielenie zmysłowej, nieskończonej miłości, bóg-kochanek, *par excellence*. Główną jego kochanką jest Rada, której Kryszna — (Hari) bywa bardzo niewierny

W Gita-Gowindzie mamy właśnie jedną z tych jego historji, gdy Rada zostaje zdradzona. Smutek kochanki—żale Kryszny—staranie o zgodę — odmowa Rady i wreszcie przebaczenie i uścisk miłosny obojga kochanków—oto lotna i raczej melodyjna niż realna treść Pieśni Pasterskiej.

Autorem poematu jest Dżadajewa, uważany po Kalidasie — za największego z poetów artystycznych indyjskich; przyczem sztuka u niego czasami przechodzi w sztuczność. Rozmiłowany w wielkiej rozmaitości prozodyi, miar wierszowych, w asonansach, refrenach, w rymie — używa autor wszelkich sposobów dla przyozdobienia swego poematu. Główne miary to wiersze od 17 do 23 sylab mające, które podług maniery europejskiej dadzą się zawsze rozdzielić na dwie części nierówne. W naszym przekładzie djalogi przekładaliśmy (na wzór Rückerta) w wierszach równych 20-zgłoskowych (11+9 sylab); inne stosownie do miary oryginału.

O dosłowności przekładu nie może tu być mowy, gdyż syntaksis autora na to nie pozwala. Staraliśmy się jednak być bliscy oryginału — zarówno co do treści jak melodji, o ile można zaś i asonansów, co nie zawsze jest podobne do przeprowadzenia tak np. kombinacje dźwięków, jak

atikula sankula... nirakula vakula...
madhukara nikaraka rambita...
kundala mandita ganda...
vilasa vilola vilocana...

są nie do naśladowania w polszczyźnie, musieliśmy tedy innych a równowartościowych użyć środków Zaznaczymy tu, że do przekładu naszego korzystaliśmy z tłumaczenia łacińskiego (Lassena) ozaz niemieckiego (Rückerta); pierwsze z nich zbyt jest obfite w słowa, drugie nazbyt streszczone: staraliśmy się utrzymać miarę pośrednią. Rückert niektóre strofy pomija, my jednakże dajemy całość.

Poemat składa się z dwunastu części, podzielonych na pieśni. Do części I należy rodzaj uwertury: *Hymn do Kryszny*, Poczem rozpoczyna się sam poemat, o charakterze liryczno-dramatycznym. Podajemy tu Pieśń III i IV, w której Rada uwiadomioną zostaje o tem, że ją Kryszna zdradził, Pieśń III obejmuje strofy 26—36; Pieśń IV strofy 37—48.

KSIĘGA I. — PIEŚŃ III.

26. W tchnieniu wiosennem kwiatom wiosennym z kształtu podobna —
Śród lasu błądzi, tęskna po Krysznie [1]), stratą żałobna —
Chora Kandarpy [2]) gorączką, iście — zmysły postrada —
Nieszczęsna Rada! Do porzuconej tak przyjaciółka powiada.

zaś zbliżenia wypłynąćby mogły ważne korzyści gospodarcze. Kapitały angielskie mogłyby odegrać dużą rolę przy odbudowie Polski. Niestety, nic się u nas nie robi w tym kierunku.

Z powyższego przedstawienia rzeczy, dotyczącego przyczyn naszego katastrofalnego położenia finansowo-gospodarczego wypływa odpowiedź na pytanie, postawione w nagłówku artykułu niniejszego.

Przedewszystkiem więc należy wytężyć wszystkie siły, aby: umożliwić wywóz produktów, na które istnieje zapotrzebowanie zagranicą, a które mamy w dostatecznej ilości, albo ilość których możemy zwiększyć. Rząd, a ściślej mówiąc, zainteresowane w tem specjalnie ministerstwa, winny zwrócić baczną uwagę na nasze stosunki w górnictwie. Trzeba, aby państwo pobudzało właścicieli kopalń do zaprowadzenia potrzebnych udoskonaleń technicznych—aby je nawet umożliwiło, współdziałając z nimi w tym kierunku.

Interwencja państwa jest potrzebna, ale musi ona być tego rodzaju, aby działała w interesie jak największej wydajności produkcji. Można mieć rozmaite poglądy co do później powstać mogących form produkcji, można być nawet zwolennikiem upaństwowienia pewnych jej gałęzi, ale pamiętać trzeba o tem, że upaństwowienie w tej czy innej formie przynieść może korzyść tylko wówczas, gdy aparat państwowy jest bardzo dobrze zorganizowany i gdy należycie funkcjonuje.

Otóż w państwie polskiem długo jeszcze nie będzie warunków odpowiednich potemu, aby upaństwowienie pewnych gałęzi produkcji było korzystne dla społeczeństwa. Cały nasz ogół i rząd powinni się przejąć tą myślą, że zwiększenie wydajności produkcji jest pierwszym warunkiem egzystencji gospodarczej naszego państwa. Celowi temu należy podporządkować cały szereg jego czynności. Dotychczas rząd nasz nie zrobił wszystkiego, co mógł w tym kierunku, aby wpłynąć należycie na uzdrowienie stosunków, panujących w górnictwie.

Szczególną też pieczą należy otoczyć produkcję nafty. Wreszcie należy zainteresować kapitały obce, nie cofając się przed daniem im warunków dogodnych. Na kresach naszych wschodnich są bogate jeszcze, mimo wszystko, tereny lasowe. Wszak mała Litwa potrafiła zainteresować Anglję, dając jej koncesję gospoda czą na swych terenach leśnych. Czyżby Polska nie mogła tego zrobić?

Rząd nasz skory jest do wydawania różnych krępujących rozporządzeń, zwykle jednak nie celowych, otóż należy tego unikać.

Nie mogę tu omawiać szczegółów polityki gospodarczej, omówienie których należy do fachowców. Chodzi mi tylko o wskazanie na rysach ogólnych na to, jaką być winna nasza polityka ekonomiczna i finansowa.

Wreszcie zwrócić należy uwagę jeszcze na jedną ważną sprawę, która odgrywa w naszem życiu gospodarczem rolę pierwszorzędną. Mam tu na myśli sprawę zorganizowania sprawnej, uczciwej straży pogranicznej.

Państwo nasze istnieje już lat 2, a jednak do chwili obecnej nie mamy właściwie takiej straży. Posterunki na granicy są bardzo oddalone jedne od drugich i z łatwością można z kraju wywozić wszystko w ilościach dowolnych. Okoliczność ta jest jedną z przyczyn tej strasznej u nas drożyzny.

Masa środków spożywczych odchodzi do Niemiec. Po zawarciu pokoju z Rosją, masa towarów wszelkiego rodzaju odchodzić będzie bez kontroli do Rosji.

---

27. „Gdzie tchną Malajów [3]) zefiry, co wonne na wskroś przenikają goździki [4]),
Gdzie, nad brzęczącym pszczół rojem wyrojem w gęstwinie śpiewają słowiki [5])
Tam Hari tańczy w promienny czas wiosny,
Tańczy, o miła, z pasterek gromadą, ach, w czas porzuconym żałosny.
30. Gdzie w oczach kobiet miłością obłędnych, gdy luby w podróży — łza błyska,
Gdzie ponad wrzawą pszczół ula *wakula* [6]) ogniami swych koron wytryska,
Tam Hari [1]) tańczy w promienny czas wiosny,
Tańczy, o miła, z pasterek gromadą, och, w czas porzuconym żałosny.
29. Gdzie aromatem jak piżmo upojnym — drży młode pąkowie *tamali* [6]),
Gdzie jako szpon Manasidży [6]) szarpiący—czerwony kwiat *kinsuk* [6]) się pali,
Tam Hari tańczy w promienny czas wiosny,
Tańczy, o miła, z pasterek gromadą, ach, w czas porzuconym żałosny.
30. Gdzie niby berła Anangi [2]) złociste — rozbujnia się kwiecie *kesary* [6]),
Gdzie jak kołczany Maxmaty [1]) w pszczół roju *palałów* [6]) igrają ci czary,
Tam Hari tańczy w promienny czas wiosny,
Tańczy, o miła, z pasterek gromadą, ach, wczas porzuconym żałosny.
31. Gdzie, widząc twory swawoli oddane — z uśmiechem się wdzięczą *karuny* [6]),
Gdzie nad cierpieniem rozłączeń straż dzierżą *ketaki* [6]), jak z włócznią piastuny,
Tam Hari tańczy w promienny czas wiosny,
Tańczy, o miła, z pasterek gromadą, ach, w czas porzuconym żałosny.
32. Gdzie się *madawij* [6]) unoszą zapachy — i *malik* [6]) balsamią kielichy —
Tak upajając młodości wyczarem — że w serce porażą i mnichy —
Tam Hari tańczy w promienny czas wiosny,
Tańczy, o miła, z pasterek gromadą, ach, w czas porzuconym żałosny.
33. Gdzie *atimukta* [6]) gdy ujmie w swe pnącze — rozdreszczy wskroś *mangi* rozpącze —
I poprzez Wrindy [7]) pełzając zagaje w Yamany [8]) ruczaje się wplącze
Tam Hari tańczy w promienny czas wiosny,
Tańczy, o miła, z pasterek gromadą, ach, w czas—porzuconym żałosny.

Pozornie zdawaćby się mogło, że, nas ając na potrzebę organizowania straży pogranicznej, staję sam z sobą w sprzeczności, ponieważ wykazywałem poprzednio konieczność zwiększenia naszego wywozu. Tak jednak nie jest. Wywóz trzeba zwiększyć, ale nie znaczy to wcale, abyśmy mieli spokojnie patrzeć na wywóz z naszego państwa, w dużych ilościach, najniezbędniejszych środków spożywczych.

Istnienie straży pogranicznej nie oznacza jeszcze utrudnienia wywozu, lecz tylko pewną nad nim kontrolę, która jest konieczną. Można ją zresztą tak zorganizować, aby nie była hamulcem dla wymiany.

Zorganizowanie porządnej straży pogranicznej jest sprawą wagi pierwszorzędnej. Posiada ono doniosłość nie tylko gospodarczą, lecz ogólną. Straż pograniczna powinna być zorganizowana nie przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, które już i tak ma bardzo wiele kłopotów, lecz bądź to przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, bądź też przez Ministerstwo Skarbu.

Główną wadą naszej polityki gospodarczej jest to, że nie odróżnia się u nas rzeczy podstawowych od drugorzędnych.

Byłoby niesprawiedliwością pominać pewne fakty dodatnie, jakie się zarysowały na horyzoncie naszych stosunków gospodarczych w czasach ostatnich. Mam tu na myśli objęcie kierownictwa Ministerstwa Robót Publicznych przez znakomitego fachowca pana Narutowicza. Ministerstwo to rozpoczęło już energiczne kroki w celu rozpoczęcia rozległych i celowych robót publicznych. Można już spodziewać się, że z wczesną wiosną roboty te się zaczną.

Na drodze też inicjatywy prywatnej zrobiono już przedwstępne kroki celem odbudowy kraju. W tym celu powstał nowy Bank z kapitałów przeważnie małopolskich. Wreszcie ruch kooperatywny rozszerza się i pogłębia.

Można się też spodziewać, że nowy minister skarbu, pan Steczkowski wprowadzi gospodarkę finansową na właściwe tory. Warunki, od przyjęcia których uzależnił objęcie teki finansów, wskazują na to, że zdaje sobie doskonale sprawę z tego co trzeba zrobić, aby uzdrowić nasze finanse. Byłoby niesprawiedliwością zwalać winę całą na pana Władysława Grabskiego, który jest niewątpliwie człowiekiem bardzo zdolnym, światłym i dobrej woli, ale zapominać nie trzeba, że pan Grabski znał daleko lepiej sprawy gospodarcze, związane z rolnictwem niż z przemysłem i z właściwą finansowością. Tymczasem współczesne państwo, chociażby ze względów finansowych — musi ogromną zwracać uwagę na przemysł i górnictwo. Państwo agrarne nie może się dziś utrzymać finansowo. Mówiąc to, bynajmniej nie chcę twierdzić, że rolnictwo odgrywa, u nas zwłaszcza, rolę podrzędną, chcę tylko powiedzieć, że na czele polityki finansowej państwa powinien stać człowiek, obeznany doskonale ze sprawami przemysłowo-górniczemi i handlowemi.

Przeszłość Pana Steczkowskiego daje nam gwarancję, że jest to finansista ostrożny, posiadający doskonałą znajomość stosunków gospodarczych u nas i zagranicą. Objął on kierownictwo Gal. Kas. Oszczęd. w chwilach dla niej najcięższych (po zimie) i ocalił ją od upadku. Następnie, jako kierownik różnych instytucji finansowych, a przedewszystkiem Banku Krajowego — przyczynił się bardzo dużo do rozwoju przemysłu w Małopolsce Zachodniej, nawet w czasach ostatnich.

---

34. Śri—Dżajadewa [9]) w tej pieśni opiewa nam sprawy Harisa płomienne —
Opiewa puszczę w godziny wiosenne—i czucia Madany [2]) wciąż zmienne,
Tam Hari tańczy w promienny czas wiosny —
Tańczy, o miła, z pasterek gromadą, ach w czas porzuconym żałosny.
35. Z kwiatowych pyłów, co zamierają w jaśminów [10]) łonie —
Aż ci z nich w okół podnietą wionie — parują wonie;
Serce ci płonie, gdy woń *ketaków* duch ich podsyca,
Dech fletu Kryszny [11]), wietrzyk wiosenny, woni powiewny woźnica.
36. Gdy miodu zapach, w który pszczół sztuka *mangów* przerabia nam pączki
I w gąszczy ich słowików śpiew—słuch wzruszając, żar budzi gorączki
W wędrowcach: jakie chwile, patrz! przepędzają nieszczęśni w pustoszy,
Że jeno we śnie lubą swą czasem który obejmie w rozkoszy".

PIEŚŃ IV.

37. *Murari* [1]) od dziewczęcia spiesząc do dziewczęcia
Serc porywca — w igraszkach — chwyta je w objęcia:
Toż ukazując, jak się bóg w pobliżu bawi,
Na nowo przyjaciółka smętnej Radzie prawi.
38. „Patrz ciemnocery, sandałem umaszczon,—toż w szacie żółtawej a w wieńcu —
W pląsach—u warg kolczykami dzwoniący — promienny w igraszek rumieńcu —
Hari z pasterek gromadą, wesoło,
Rozigraną, tam igra wokoło wokoło!
39. Aż bije tętno, gdy oprze się piersią — o pierś Narajany [1]) namiętną
Jedna z pasterek i pieśń jego własną — mu śpiewa na modlę popiętną [12]).
Hari z pasterek gromadą, wesoło.
Rozigraną, tam igra wokoło wokoło.

Nie żądajmy jednak od P. Steczkowskiego cudów. Bądźmy cierpliwi i dajmy mu czas, aby poprawił nasze finanse. Dokonać tego nie można ani w kilka miesięcy, ani w rok, ani w dwa.

Ludwik Kulczycki.

Po traktacie Ryskim.*)

Obie orjentacje polityczne, które się u nas w czasie wojny zaznaczyły, leżały w naturze rzeczy, były nieuniknionem następstwem rozbiorów Polski i wytworzonego przez nie położenia politycznego. Więc dla jednych, wiążących przyszłość naszą z Rosją, szczytem marzeń była Polska, zjednoczona w ręku carów i obdarzona kusem jakiemś „samoprawlenjem", coś nakształt nowej, poprawionej i powiększonej edycji „Prywiślińskiego Kraju"; inni, nie wierząc w zjednoczenie, zadowolali się Polską małą, ale niepodległą, zamkniętą w obrębie ówczesnego Rosyjskiego Zaboru, lecz z własnym królem, — albo połączoną z Galicją pod berłem Habsburgów, lub z kawałkiem Litwy w jakimś związku z Ces. Niemieckiem. Ale stało się to, czego nikt przewidzieć nie mógł: — zawalenie się Rosji, rozpadnięcie się Austrji, klęska i upadek Niemiec. W upojeniu poczęto wierzyć w nieustający na całą dalszą przyszłość cud Opatrzności Bożej, mającej nie tylko wskrzesić Polskę w granicach 72 roku, t. j. z Litwą i Rusią, ale dodać do tego Mazowsze Pruskie, Szląsk Górny, Szląsk Cieszyński, Spisz, Orawę... Przypominamy początek 1919 roku: Wilno było zdobyte przez bolszewików, Białoruś pod ich władzą, nieliczne i licho uzbrojone oddziały raczej, niż wojska, z bohaterskim, lecz, jak zdawało się, beznadziejnym wysiłkiem broniły Lwowa, który lada chwila mógł upaść, po Galicji Wschodniej grasowały bandy hajdamaków — a pomimo to upojenie trwało.

Organem zaś, przez który ów cud dokonywać się miał — był oczywiście w pierwszej linji rząd, powstały z woli owej, wymarzonej przez poetów, przez Słowackiego i już urzeczywistnionej Polski „ludowej" — czyli, przekładając to z poezji na prozę „Robotnika" lub „Narodu", Polski chłopsko-robotniczej, wyzwolonej z balastu inteligencji i otwarcie na sztandarze swoim hasło *minimum* pracy a *maximum* zarobku wypisującej.

I wierny Polsce, którą reprezentował, musiał rząd pójść za duchem czasu, to znaczy za duchem bolszewizmu, żądającego używania bez pracy. E. J. Dillon w świeżo wydanej książce o konferencji pokojowej trafnie a dosadnie scharakteryzował nowe, przez wojnę wychowane społeczeństwo: niema w niem czci dla tradycji, poszanowania dla władzy, uznania dla jakichkolwiekbądź wartości moralnych, zanik ducha obywatelskiego, natomiast rozpasanie namiętności i apetytów klasowych. Te zaś wszystkie cechy uwydatnić się musiały ze szczególną jaskrawością u nas, w naszem chłopsko-robotniczem i pod hypnozą sąsiedniej bolszewickiej Rosji pozostającem państwie. Zastraszony jednak bolszewizmem w tej krańcowej i krwawej postaci, jaką przybrał w Rosji, a niechętny i niezdolny do otwartej z nim walki, ugrzązł rząd w jakimś pół-bolszewiźmie

*) Redakcja wypowiedziała już swój pogląd na ten traktat Ryski. Drukując obecnie refleksje prof. Marjana Zdziechowskiego, redakcja zaznacza, że nie podziela pesymizmu wybitnego myśliciela w ocenie polityki wewnętrznej Polski ani też stanowiska jego w sprawie granic wschodnich.

(Przyp. Red.).

---

40. Jedna z pasterek, co oczu miganiem wyraża swej żądzy słodycze —
Patrz, w zamyśleniu stanęła i patrzy — jak w lotos w Harisa oblicze.
Hari z pasterek gromadą, wesoło,
Rozigraną, tam igra wokoło wokoło.
41. Inna schylona ku warg jego brzeżu — coś szepcze mu w samą głąb' ucha —
W locie całuje ci go krasouda, aż krew w nim ogniami wybucha.
Hari z pasterek gromadą, wesoło,
Rozigraną, tam igra wokoło wokoło,
42. Inna już żądzy płomieniem nie władnie — na brzeg go Yamuny zabiera —
W cichy zagajnik zielenią okryty — porywa — i szatę zeń zdziera.
Hari z pasterek gromadą, wesoło,
Rozigraną, tam igra wokoło wokoło,
43. W Rasy [13]) wywczasy, gdy, niby brzęk sprzączek, wstrząsanych grą rączek — brzmią flety —
Inna w tan idzie z Madawą [1]). Madawa: Hej, sława wam słodkie kobiety!
Hari z pasterek gromadą, wesoło,
Rozigraną, tam igra wokoło wokoło,
44. Jedną pochwyci, a inną uściśnie, a inną serdecznie upieści —
Na inną spojrzy z uśmiechem jak zorza, a inną w objęciach pomieści.
Hari z pasterek gromadą, wesoło,
Rozigraną, tam igra wokoło wokoło.
45. Pieśń, którą śpiewa nam Śri-Dżajadewa o tajniach Gowindy amorów,
Rozkosz budząca — niech szczęście wam niesie — skroś, cień Wrindawany mknąc borów,
Gdy Hari z dziewcząt gromadą — wesoło,
Rozigraną, tam igra wokoło wokoło!
46. Ten co powszechną radość śle — lotosowi podobny, bóg łaski —
Anangi ustanowił dzień, strojny w kwiatów girlandy i blaski.
Dowoli dziewcząt z Wradży [14]) chór — obejmuje go, ściska i pieści,
Gdy nowe ciało przybrał bóg, tańcząc wiosną śród ciżby niewieściej.

i puścił się na drogę experymentów i reform, wśród których zdobyła rekord reforma agrarna. Tem samem, jeśli nie pogrążono nas świadomie i dobrowolnie, to zatwierdzono w stanie rozprzężenia, który od nas odstrasza Europę Zachodnią uniemożliwia kredyt zagraniczny i lokatę zagranicznych kapitałów w przedsiębiorstwach polskich i powoduje katastrofalne spadanie waluty.

Orzeźwienie jednak nastąpić musiało: nastąpiło przeważnie w pewnej mierze w lipcu i sierpniu, gdy hordy czerwone pędziły na Warszawę. Odtąd coraz częściej, wyraźniej i odważniej dają się słyszeć głosy pesymistów Mam naturalnie na myśli tylko pesymistów rozumnych, takich, co od początku umieli patrzeć i nie dali się omamić blaskiem zewnętrznych powodzeń. Niedawno spędziłem wieczór w towarzystwie kilku ludzi wybitnych, dokładnie obeznanych z kwestjami polityki, administracji, finansów. Zgodnie dochodzili do wniosku, że innego ratunku dla Polski niema, jak wyrzec się wszystkich dalekolotnych marzeń swoich, wszystkich zwłaszcza aspiracji, kierujących się ku wschodnim kresom historycznej Polski, że zaś do władania Szląskiem nas, zdaniem ich, nie dopuszczą, więc pozostaje nam skurczyć się w ciasnym zakresie nie o wiele przechodzącym granicę tylej Kongresówki — i w tym ciasnym zakresie, między Warszawą a Krakowem, wszystkie siły swoje włożyć w pracę przedewszystkiem ekonomiczną, bo od tego przyszły nasz los zależy. „Rozumiem — mówił jeden z nich — jak bolesną to jest rzeczą, rozumiem tembardziej, że ród mój pochodzi z Galicji Wschodniej, że tam są groby przodków moich... Nie rozumiał tego jednak, że nie o groby przodków chodzi nam teraz, lecz o ratowanie setek tysięcy istnień ludzkich tam na Wschodzie!!!...

O tem najważniejszem zadaniu nas'em zapomniano! Żądza pokoju po grozie sześciu lat wojny zaćmiła wzrok i myśl. Pomimo bolszewickiego najazdu w sierpniu, nie uświadomiono sobie u nas, czem jest bolszewizm. I teraz, po katastrofie, która spotkała jen. Wrangla, po upadku ostatniego posterunku kultury Europejskiej, spojrzano na to nawet w konserwatywnym „Czasie“ tylko z tego stanowiska, że „dokonał się nad Rosją Sąd Najwyższej Sprawiedliwości“ (Nr. 273), dodając, że sam wyrok Sądu jest dla nas „rzeczą dość obojętną“, albowiem rozpoczęły się pertraktacje pokojowe z Sowiecką Rosją i „przy obopólnej dobrej woli“ mogą doprowadzić do pomyślnego końca! Jak gdyby miała być mowa o dobrej woli bolszewizmu! Nie liczymy się dotąd z tym faktem, że jest on nową wiarą, wprawdzie obrzydliwą, jakiej świat dotąd nie widział, szalejącą ogniem nienawiści i niszczenia, a niezdolną do budowania, ale, jak każda wiara, żyje on tylko expansją i pokoju z nim niema i nie może być. Nie kryją się z tem sami kapłani nowej wiary, wyznają otwarcie, że podpisują traktaty pokojowe, nie dlatego, aby je wykonać, ale, by módz odetchnąć i nowe zebrać siły. I jeśli patryjocie Rosjaninowi nie wolno godzić się na to, aby kraj jego był ofiarą straszliwych wiwisekcyjnych doświadczeń, robionych w interesie rewolucji uniwersalnej, to również „patryjota Polak, czy Francuz, czy Anglik nie ma prawa bezczynnie patrzeć na przygotowywanie akcji, przeciwko jego ojczyźnie kierowanej“.*) Koncepcja Polski skromnej, małej, mniejszej, niż jej obszar etnograficzny, i zajętej spokojną pracą nad naprawą szkód, przez wojnę i rewolucję wy-

*) Por. Leona Kozłowskiego „Trzy lata bolszewizmu“ w Tyg. Polskim Nr. 30.

---

47. Ze Srikhandy wzgórz wiejący — idzie wiatr na śnieżne góry,
Znużon niby jadem wężów, co w sandału siedzą dziuplach
Dźwięki słychać uroczyste: to słowików trylowanie,
Gdy na *mangów* szczyty patrzą, koronami uperlone.“
48. Gdy bóg rozkosznie igrając w Rasie — w pasterek gronie —
W uścisk je chwyta — samotna Rada w marzeniach tonie.
Złudę całuje. Pieśni pochwalne do siebie bierze.
„Usta twe — nektar!“ — Tak śni zaprawdę, Niechajże Hari was strzeże!

---

¹) Imiona *Kryszny* są rozmaite, jak *Gowindi, Hari, Murari, Narajana, Madawa* i in., które w tym poemacie są wymienione. Imię *Kryszna* znaczy *ciemnocery* czarny; patrz strofę 38.

²) *Kandarpa* — bóg miłości ma liczne imiona, jak *Kama, Mana-sidża. Ananga, Manmatha, Madana* i in.

³) Wiatr malajski, zefir wiosenny.

⁴) Gwoździki: w oryginale *lavanga*, kwiat odpowiadający gwoździkom. Na ogół zachowujemy nazwy kwiatów indyjskie, gdyż trudnoby podawać botaniczne przekłady łacińskie. Ob uwagę 10,

⁵) Słowiki: w oryg. *kokila* t.j. kukułka indyjska, która śpiewa, jak *słowik*. Wolimy ten ostatni wyraz.

⁶) Wakula, tamala, kinsuka, kesara patala, karuna, ketaka madawja, malika, atimukta, mangasą to wszystko drzewa, krzewy i kwiaty indyjskie, których nazwy pozostawiamy w brzmieniu oryginalnem.

⁷) Wrindawana, las Wrinda — święty las, w którym rozgrywa się sprawa Gita-Gowindy.

⁸) Jamuna — dopływ Gangesu — rzeka święta, przepływająca przez las Wrindy.

⁹) Śri — bogini fortuny, piękności i t. d.: małżonka Wisznu, Jako przymiotnik *Śri* — fortunny, święty, piękny — dodaje się do imion ludzi (Śri-Dżajadewa, u Lassena *plus Jayadewa)* i rzeczy np. Śri Mahabharata. Śri Bhagavadgita). Strofa niniejsza, jak wszystkie podobne jest oczywiście dodana później i nie jest zapewne pióra Dżajadawy.

¹⁰) Jaśminy; w oryginale *malli*.

¹¹) Flet Kryszny, raczej trzcina, fujarka, której on, z wianem zefiru — wyśpiewuje swoją melodję erotyczną. W istocie jest to sam powiew wiatru. Ob. uwagę 12.

¹²) Asamawana albo Panczawena czyli ton piąty, pięcioraki, popiętny; pewien sposób erotyczny, w jaki Kryszna (Hazi) gra na flecie. Nadto Asamawana i Panczawana są też imionami Amora czyli Kamy.

¹³) Rasa — (dosłownie „rosa“) kraina szczęścia i wesela. Kryszna ustanowił osobne święto Rasy, które się właśuie odprawia.

*) Wradża, — kraina pół bajeczna — w okolicy Wrindawany, skąd pochodzą pasterki, raczej nimfy, z któremi tańcuje.

rządzonych — ta koncepcja naszych pesymistów dałaby się logicznie uzasadnić i utrzymać tylko w takim razie, gdyby cudem jakimś można było tę Polskę gdzieś daleko przenieść i umieścić gdzieś między Szwecją i Norwegja, czy Hiszpanją a Portugalją, ale cudu tego nie będzie; Polska stoi na miejscu — i bez względu na to, czy granicę jej zakreślimy Dnieprem i Berezyną, czy Wisłą — przez nią prowadzi droga na Zachód. Zdobycie Warszawy jest pierwszym etapem w pochodzie bolszewików na Paryż i od tego celu sowiecka Rosja nie odstąpi. Więc wojna z nią, choćbyśmy nie wiedzieć, jak pokoju pragnęli i traktat Ryski krwią serca podpisywali, jest wojną wieczną. Wszelkie układy i rozejmy są z naszej strony tylko przyjacielską usługą, ułatwiającą Leninowi i Trockiemu rozprawę z innymi ich wrogami i przygotowanie nowego na Polskę najazdu. Pokój zapanuje wtedy tylko, kiedy „wszechrosyjskiego kata" Dzierżyńskiego dobrowolnie osadzimy na zamku w Warszawie, jako prezydenta republiki polskiej. Na to jednak nie zgodzą się, sądzimy, nawet nasi półbolszewicy. — Gdybyśmy zaś optymistycznie przypuścili, że bolszewizm, zanim zdoła znowu na nas się rzucić, rozpadnie się wskutek katastrofy, jak głód, albo brak lokomotyw i środków transportowych, to i upadek ten małą byłby wygraną wobec nie dających się naprawić materjalnych i moralnych spustoszeń, jako spuścizny bolszewickiej na gruncie rosyjskim, która nie pozostanie bez wpływu na Europę. Sam bowiem fakt zapadania w otchłań nędzy i zdziczenia $^{1}/_{6}$-ej kuli ziemskiej nie może, według słusznej uwagi Leona Kozłowskiego, „nie mieć następstw fatalnych dla całej ludzkości; ta otchłań wywoła usuwanie się gruntu w krajach sąsiadujących z Rosją i spowoduje kataklizmy w całej Europie!! A zatem zasada nieinterweniowania w sprawach rosyjskich jest albo hipokryzją, albo nierozumieniem istoty i grozy tego, co się dzieje".

To wszystko powinni byli mieć na uwadze nasi delegaci w Rydze. Powinni byli rozumieć, że w obecnych warunkach nie może być mowy o pokoju *imperjalistycznym*, czy *nieimperjalistycznym*, ale tylko o pokoju *filantropijnym* ratującym od czerwonego terroru jak największą ilość jęczących w więzieniach, albo ginących z głodu i nędzy zadręczonych strachem istot ludzkich. Więc należało żądać granic jak najdalej na wschód posuniętych, do Dniepru, do Berezyny i dalej jeszcze, żądać bez obawy, że imperjalizm ten zaszkodzi nam w oczach państw Ententy. Państwom tym wyraźnie wytłumaczyć należało, dlaczego to się robi. Mógł się z tego powodu gorszyć i oburzyć p. Hurko w Sebastopolu, ten sam Hurko, który za największy tryumf swego życia poczytuje to, że w przededniu wojny przeprowadził w Radzie Państwa upadek i wycofanie wniosku rządowego o dopuszczeniu języka polskiego do obrad w instytucjach samorządu miejskiego w Król. Polskiem i dzieła tego dokonawszy, wybawiwszy, w mniemaniu swojem, Rosję od nieszczęścia, publicznie w przystępie radości uścisnął się z godnym przyjacielem swoim, Stiszińskim! Mógł również oburzyć się liberalny baron Nold, którego w Petersburgu spotykałem w salonie ks. Grzegorza Trubeckiego i który wówczas do grona współpracowników najuczciwszego pisma w Rosji, „Tygodnika Moskiewskiego", należał, a dziś na wygnaniu swojem w Paryżu pociesza się rozpamiętywaniem wielkich niegdyś czynów Murawjewa w Wilnie. Nad popisami takich panów można było przejść do porządku, wierzymy bowiem, że w Rosji, tej, co walczy z bolszewizmem, są ludzie z rozumem i sumieniem i że z nimi zdołamy się jeszcze porozumieć co do przyszłych granic naszych, o ile dożyjemy do upadku Sowietów.

I tą myślą, że to, co się w Rydze robiło, nie było pokojem z Rosją, ale tylko chwilowym rozejmem ze zgrają bandytów, którzy chwilowo Rosję opanowali, powinni byli kierować się delegaci nasi. Tymczasem wyobrazili sobie, że zawierają pokój, który ma czynić zadość słusznym żądaniom Polski i równocześnie być wolnym od zarzutu imperjalizmu ze strony państw Ententy. Nie dziw, że stworzyli rzecz połowiczną, nikomu dogodzić nie mogącą: Traktat, wcielający do Polski Grodno, Pińsk, Równo, jest traktatem imperjalistycznym, więc niesprawiedliwym ze stanowiska rosyjsko-angielsko-francuskiego. Z naszego zaś stanowiska jest rzeczą wprost ohydną, bo rzuca na łup bolszewizmowi i zaprzańcom — Polakom, spełniającym w nim podłe funkcje katów — Dzierżyńskim, Cichockim, Heltmanom — setki tysięcy bezbronnej ludności polskiej. Oto, co pisał do mnie w dniu 1 Listopada jeden z wybitnych ziemian Mińskich: „Jutro wojska nasze mają już wyjść ze Słucka i Słuczyzny, a wejdzie znowu armja Czerwona. Tragizm w tem leży, że masy drobnej zaściankowej szlachty wstępowały do wojsk naszych, dzięki zapewnieniu naszemu, gdy pytali o radę, że, jeśli chcą mieć swój kraj i bezpieczeństwo, powinni walczyć w szeregach naszych, nie obawiając się żadnych represji ze strony bolszewików, którzy już u nas gospodarzyć nigdy nie będą. I cóż? Krwawa zemsta spotka ich rodziny, a sami spędzą życie na tułaczce. My zaś, fałszywi doradcy, zasłużyliśmy na przekleństwo tych, co nam wierzyli!!..."

Ale o tem delegaci nasi nie raczyli pamiętać. I, jako dowód szlachetnej bezinteresowności, jako haracz, należny sowieckiej Rosji, oddali jej szerokie obszary ziemi, której synowie do ostatniej chwili za sprawę Polską walczyli — oddali Mińsk, wiedząc, że pastwą będzie strasznego terroru — oddali bohatera — biskupa Mińskiego, o którym czytamy, że już zginął śmiercią męczeńską. I to wszystko z lekkiem sercem, bez żalu, bez wyrzutu sumienia, nieomal z tryumfem. Z relacji p. Obiezierskiego („Czas" z 30) dowiadujemy się, że duszą tej haniebnej zdrady wobec tych, co w Polskę wierzyli i jej życie i mienie swoje nieśli, był poseł Grabski: był nieprzejednany, bez ogródek oświadczał każdemu kto z nim mówić chciał o tej sprawie, że kwestja białoruska jest wrzodem, którego on nie chce widzieć na ciele Polski. Chcieliśmy, czytając to, zapytać jego i jego kolegów, czy, zdaniem ich, był „wrzodem na ciele Polski" Ks. biskup Łoziński, gdy za pobytu pierwszej delegacji naszej w Mińsku, w katedrze z kazalnicy, w obecności komisarzy sowieckich, wiedząc, że się naraża na męczeństwo, gromił ich krwawe rządy, wygłaszał nie-

złomną nadzieję swoją, że Mińsk polski będzie, wzywał do wytrwania i w końcu z ludem swoim, tym nieszczęśliwym, zadręczonym, skatowanym przez polskich zbirów bolszewizmu ludem wznosił ku Niebu hymn „Boże coś Polskę“.

Poseł Grabski, według relacji p. Obiezierskiego, szczególnie, więcej, niż inni, „troszczył się o to, aby Mińsk jak najdalej był od linji granicznej“. Dlaczego? „Miał się bać Mińska jako środowiska agitacji białoruskiej“. Oto jednak, co o tem i o innych białoruskich środowiskach pisze cytowany przed chwilą przeze mnie ziemianin, dodaję, że nie nacjonalista, przeciwnie: szeroko znany z „krajowości“ swojej i białoruskich sympatji: „Nie uwierzysz, jak to wszystko było na dobrej drodze, jak rozchwytywano polskie elementarze i podręczniki, jakie mnóstwo szkół utworzyliśmy. jak wójtowie i sołtysi uczyli się odezwy swoje po polsku pisać i jak po polsku się odbywały sądy pokoju i okręgowe!!...“

I to wszystko wypuszczono z rąk! Delegaci bolszewiccy, przygotowani do daleko idących ustępstw, do których ze swojego nie rosyjskiego lecz międzynarodowego, rewolucyjnego stanowiska zwykli nie przywiązywać wagi, byli zdumieni niespodzianą pojednawczością polską: stworzono *bon mot*, że szli na wszystkie ustępstwa p. Grabskiego. Nie mieliby jednak powodu do zdumienia, gdyby się zastanowili nad psychiką delegatów naszych w owej chwili. Wszak ci przedstawicielami byli tego oficjalnego pół-bolszewizmu, co to, niby wyrzekając się wspólności z rosyjskimi sowietami, tchórzliwie toleruje rodzimy polski bolszewizm, występujący pod nazwą „Związku zawodowych robotników rolnych“, a pod przewodnictwem niejakiego Kwapińskiego, który, według informacji „Czasu“ (Nr. 270) otwarcie w czasie najazdu rosyjskiego stanął po jego stronie, werbował ochotników do wojsk bolszewickich, prowadził akcję przeciw wojsku polskiemu, tworzył komitety rewolucyjne, serdecznie witające najeźdźców, funkcjonarjusze zaś jego „działali tak jednolicie, że wskazywało to na istnienie planu nakreślonego z góry przez centralną ich władzę“.

I, jako przedstawiciele półbolszewizmu, delegaci nasi stawali przed bolszewizmem całym, pewnym siebie, zuchwale zaczepnym, nieznającym ani półśrodków, ani kompromisów. Stawali przeto w roli nieśmiałych, nieudolnych uczniów, którzy nie odważyli się do końca pójść drogą wskazaną przez mistrzów. Przejęci wspaniałością p. Joffego, a w poczuciu własnej marności, zechcieli łaskawie względy jego pozyskać ustępliwością swoją, innego środka nie znalazłszy. I dla tego w niepojętej krótkowzroczności swojej zgodzili się na warunki, które w odezwie kresowców, podpisanej przez pana Zdzisława Grocholskiego i x. biskupa Dubowskiego, słusznie nazwano „samobójczym aktem zrzeczenia się przez Polskę jej wpływu i znaczenia na Wschodzie“, aktem, który „w niwecz obraca wielowiekową pracę“ a polską ludność kresów skazuje na zagładę.

Marjan Zdziechowski.

AKROSTYCH

poświęcony „MILJONÓWCE“.

Moi panowie, zrozumcie przecie,
Iż nie opłaca się dusić grosza,
Ledwo te marne grosze zbierzecie,
Już byle grzeszek wam wypatrosza
Oszczędność skrytą w chudej kalecie.

Nie! Wolej tydzień bujać po świecie,
Ósmego dzionka zaś igrać z losem.
Wolej z fantazją, przy pustej kiesie
Kołysać duszę marzeń odgłosem,
Aż raz, w sobotę...

Lecz to już wiecie.

Problem bawarski.

Na bardzo widoczne i wydatne miejsce w porządku dziennym francuskich dyskusji wysunął się ostatnio problem dla całego świata z pewnością bardzo zasadniczy, choć naogół—i jeśli chodzi o gruntowne rzeczy ujęcie—bardzo słabo znany, problem niepospolicie ciekawy, zarówno w swej zewnętrznej ogólnoeuropejskiej, jak i w swej wewnętrznej, czysto lokalnej postaci—problem bawarski — problem Bawarji w polityce światowej i problem Bawarji w polityce Niemiec.

Fanatyczne dwójka paryskich rojalistów, Karol Maurras i Leon Daudet, dawno już z zagadnienia Bawarji zrobiła naczelny dogmat wymarzonej przez nich wielkomocarstwowej polityki zewnętrznej, jaką miałaby podjąć, w myśl ich zasad przetworzona Francja. Przy pomocy swego redakcyjnego kolegi z „Action française“, *ad usum Delphini* ulicznych „kamelotów“ gorliwie pracującego historyka, p. Jacques Bainville — panowie Maurras i Daudet wmawiali niezmordowanie w swoich czytelników, że idea wygrywania Bawarji przeciw Prusom, była stałą, niezłomną zasadą głęboko mądrej polityki tych, „którzy zbudowali Francję“, to znaczy Burbonów i Valois, jeśli już nie Kapetyngów i Carlovingiens. Oczywiście, była to zasada tylko Napoleona I-go i to jeszcze ostrzem nie przeciw Prusom, lecz przeciw Austrji zwrócona. Należała jednak bądź-co-bądź do principjów polityki nie-republikańskiej i nie-demokratycznej, a to już panom z „L'Action française“ jak najzupełniej przecież wystarczało.

Idea, wypieszczona w zaciszu lokalów, narazie bardzo skromnych, później, z dniem każdym coraz wykwintniejszych i coraz większym sumptem przy *rue de Rome* wytwornego *Quartier du Louvre* błyszczących, znalazła niespodziewanie ogromny popyt w szerokich już kołach opinji francuskiej, wspaniałem zwycięstwem gorąco uniesionej.

W ostatnich miesiącach, wobec coraz to potężniej narzucającej się konieczności poważnego myślenia o zagadnieniu przyszłej roli niemieckiego państwa, idea starego pochodzenia, lecz świeżej popularności, poczęła domagać się staranniejszego nieco wyświetlenia i przeanalizowania. Dokonał go w sposób bardzo staranny i możliwie jak najwszechstronniejszy p. Juljan Rovère na łamach cennej „Revue des Deux Mondes“ *). Obraz jest pierwszorzędnie wręcz interesujący i nie zawiera już ani na źdźbło owych dywagacji, stanowiących nieodzowne tło wystąpień publicystów z *Rue de Rome*, choć tem niemniej nie najzupełniej może jeszcze jest wyzbyty ze wszystkich tych iluzji, jakiemi pseudo-tradycjonalizm, karmiąc siebie—karmi także i całą poważną, umiarkowaną część francuskiej politycznej opinji.

P. Rovère ujmuje Bawarję przedewszystkiem jako czynnik europejski i wielko-światowy, ujmuje ją jako państwo samo w sobie, mające swe własne polityczne cele, zadania, zagadnienia, wymogi, postulaty. Opiera się w tym względzie na starodawnych bawarskich tradycjach, które są nieomal, że wielko - mocarstwowe. „W wieku XIV jeden z ich książąt, który był i cesarzem — Ludwik IV, panował nad Bawarją, Tyrolem, Karyntją, Palatynatem, Holandją, Fryzją, Hainantem, nad całym krajem, położonym pomiędzy Elbą a Odrą i nad marchją brandenburską... Z drugiej znowu strony, ich dom królewski posiadał w wieku XVIII trzy głosy elektorskie — głosy Bawarji, Palatynatu i Kolonji. Mógłby mieć nieomal i prawa do Czech, skoro w r. 1440 kraj ów, decyzją uchwały sejmowej, zaofiarowany został księciu Albertowi III“.

Na tem tle, które historycy krajowi ze szczególnem zamiłowaniem zawsze uwypuklają, wyrastać ma cały kompleks specyficznie bawarskich państwowych ambicji, jako też i fakt, że „wewnątrz niemieckiego Imperjum, królestwo bawarskie nie przestało żyć swem własnem życiem i nosić się z ogromnemi myślami“.

Myśli te u nacjonalistów dotyczą przedewszystkiem rozrostu terytorjalnego. Pomiędzy drugorzędnemi państwami Europy, pod względem ilości mieszkańców, Bawarja zajmuje trzecie miejsce, zaraz po Szwecji i Belgji. Pod względem przestrzeni zajmuje miejsce szóste: po Szwecji, Turcji europejskiej, Rumunji, Bułgarji i Portugalji. Lecz dynastja Wittelsbachów nie panuje jeszcze bynajmniej nad całą ludnością bawarskiej krwi i pochodzenia — jak to stwierdzał profesor Fester w „Deutsche Rundschau“ z 1899 r. („Ein Jahrhundert bayerisch-wittelsbachischer Geschichte“). Historyk Franziss („Bayerns nationale und internationale Stellung“) zapewnia, że 11 miljonów ludzi krwi bawarskiej mieszka rozrzuconych w basenie Dunaju — dodając przytem, że niemieccy mieszkańcy obydwu Austrji, zajmujący przestrzenie poniżej i powyżej Emmsu, przestrzenie Tyrolu, Salcburga, Styrji, Karyntji, Czech zachodnich etc.—są pochodzenia bawarskiego i pod względem języka, zwyczajów i obyczajów niczem się nie różnią od mieszkańców Starej Bawarji“. I p. Rovère cytuje jeszcze Denka, Weissa, Reizlera i cały szereg drobniejszych historyków, publicystów, pisarzy, potwierdzających wymownie fakt wielkich, politycznych, ekspansyjnych, państwowych ambicji, drzemiących na dnie duszy bawarskiej.

Ambicje te skierowane są przedewszystkiem, zasadniczo i podstawowo, przeciwko Austrji, lecz zrządzenia historji ostatnich lat pięćdziesięciu sprawiły, że przytłumiła je dominująca nadewszystko niechęć przeciw Prusom. W ten sposób — to, co p. Rovère nazywa międzynarodową poli yką Bawarji, orjentuje się od owego czasu w kierunku wyraźnej przyjaźni w stosunku do Austrji, mierząc, chwilowo, jedynie w pruską ideę hegemonji nad tą nową Germanją, z której kraje Habsburgów, począwszy od roku 1866 i później od 71, z wielką szkodą dla interesów bawarskiego stanowiska, wykluczone bezwzględnie zostały.

Idealną sytuacją w myśl bawarskich górnolotnych marzeń miałoby być wzajemne równoważenie się Austrji i Prus, w całokształt germańskiego związku włączonych — zwalczenie, z pomocą Austrji, pruskiej absolutnej przemocy, poczem zwrócenie się przeciw Habsburgom w celu oderwania im tego, co—idąc pochopnie za nacjonalistycznymi monachijskimi dziejopisami, p. Juljan Rovère nazywa już „irredentą“ Bawarji.

Jak na podłożu tych wszystkich przejawów, przedstawia się stosunek Bawarji do Francji t. j. ta część problemu, która z natury rzeczy w rozważaniach francuskich badaczy bawarskiego zagadnienia musi się na plan pierwszy wysunąć, a która zresztą i naogół jest bezwątpienia jedną ze stron najciekawszych w dziejach sprawy, związanej z losami i jednością niemieckiego Reichu, odwiecznego Francji wroga i rywala?

P. Rovère stwierdza, że liberałowie i pangermaniści bawarscy są naogół w stosunku do Francji raczej silnie nie przychylni. Dużo zato sympatji spotkać można u demokratów o idejach bardziej skrajnych, u oświeconej postępowej części burżuazji i u wszelkiego odcienia katolików, których p. Rovère nazywa „katolickimi partykularystami“. Nie to wszystko jest jednak dla publicysty z „Revue des Deux Mondes“ przedewszystkiem miarodajne i rozstrzygajace. Miarodajnym i rozstrzygającym jest dla niego w pierwszym rzędzie stosunek ogółu opinji do tego „wielkiego momentu“, gdy to przy pomocy Napoleona I udało się panu Montegias rozszerzyć w sposób imponujący bawarskie granice, — „w jednem państwie złączyć Bawarję z Palatynatem i Szwabów z Frankami“, — koroną królewską ozdobić książęcą skroń Wittelsbachów. Otóż „wielki moment“ pozostaje i do dziś dnia dla każdego z Bawarczyków jaknajradośniejszem wspomnieniem. Wśród bawarskich przeróżnych wypowiedzeń nie znajduje p. Rovère ani jednego głosu, który ten moment w czemkolwiek pomniejszyćby się starał, znajduje natomiast cały szereg wystąpień i reminiscencji wręcz entuzjastycznych,

*) *Revue des Deux Mondes* z 1 i 15 września 1920 r. — *Julien Rovère: Le particularisme bavarois de 1871 a 1914 I. La Bavière et l'Europe. II. La Bavière et la Prusse.*

zawsze zresztą dźwięczących nutą bynajmniej nieukrywanej odrazy do pruskich uzurpatotskich zachłannych tendencji. Przed rokiem 1870 uczucia frankofilskie były istotnie rozwinięte w Bawarji na jaknajszerszą, jak najpotężniejszą skalę — a nawet i „nie wygasły one doszczętnie z chwilą powstania Cesarstwa". Ze szczególną siłą uwydatniły się zresztą w latach „Kulturkampfu". Dzienniki katolickie nie przestawały wówczas ani na chwilę gorących apelów otwarcie w stronę Francji skierowywać, a z samej nawet trybuny Reichstagu bawarczyk Jörg gromił Bismarcka za jego „karygodne mieszanie się do spraw wewnętrznych narodu francuskiego", oraz za pogardliwe wyrażenia, jakich żelazny kanclerz pozwalał sobie w odniesieniu sąsiedzkiego narodu w nieprzyzwoitym wręcz tonie używać. Sympatje te, otwarte i jasno sformułowane, uwydatniały się wyraźnie przez czas jeszcze bardzo długi. W dwadzieścia lat po wojnie francusko-niemieckiej—pisze p. Rovère— nie osłabły jeszcze ani trochę". Z sierpniowego kompletu rocznika 1891 katolickiego „Fraenkisches Volksblatt" wyjmuje francuski publicysta niezmiernie ciekawe wywody o naturalnej wspólnocie interesów partykularyzmu bawarskiego z interesami polityki francuskiej i podaje je starannie do wiadomości paryskich czytelników. Frankoński dziennik domaga się poprostu współdziałania franko-bawarskiego dla zgniecenia hegemonji pruskiej. Centrum niemieckie powinno pójść otwarcie ręka w rękę z Paryżem. Skrupuły wszelkie byłyby zgoła nie na miejscu. Wieleż to bowiem razy Prusy korzystały z pomocy Szwedów, Włochów, czy też Węgrów, aby zadowolnić państwowe swe ambicje. Bawarja ma tedy najzupełniejsze prawo uciec się także do pomocy obcej, skoro chodzi o obronę interesów i postulatów najbardziej uprawnionych. Zresztą wszystkiego dokonać będzie można, bez najmniejszego chocby krwi rozlewu. Trzeba tylko, aby w ostatniej chwili Austrja wystąpiła z trójprzymierza, godząc się z Rosją w celu zabezpieczenia się od Wschodu. Alzacja i Lotaryngja będą poddane plebiscytowi, który zadecyduje bądź o ich przynależności do Francji, bądź też o ich autonomji. Powstanie w ten sposób nowe trójprzymierze: Francja, Bawarja, Austrja. Prusy zostaną zmuszone do zwrócenia ziem zagarniętych w roku 1866 Bawarja stanie się pierwszą potęgą południowo-niemieckiej koalicji, dla której Austrja będzie służyła osłoną...

Kombinacje te, które p. Rovère nazywa „pięknemi marzeniami", nie mogły oczywiście przetrwać nazbyt długo. Zobrazowawszy jeszcze z wyraźnem ukontentowaniem kilkoletni okres, w którym bawarska opinja z dość wybitną sympatją do Francji się odnosiła, p. Rovère zmuszony jest wreszcie skonstatować, że „pomiędzy rokiem 1906 a 1911, pewnego rodzaju zwrot poczyna się zaznaczać".

Po roku 1911 „zwrot" ten staje się zresztą wręcz już niedwuznacznym. W bawarskich organach — nie wyłączając i najbardziej katolickich czy „partykularystycznych" — Francja atakowana jest i potępiana z równą siłą i zaciekłością, jak i w najbardziej szowinistycznych berlińskich, hamburskich czy kolońskich dziennikach. P. Rovère nie widzi w tem jednak dostatecznego powodu do nadmiernej troski. Jest to dla niego li-tylko najzupełniej psychologicznie zrozumiały wynik hypnozy wielkiej mocarstwowej potęgi, działającej z natury rzeczy w sposób przemożnie fascynujący na każdą germańską wyobraźnię, jest to także wyuzdanie czysto materjalnych apetytów bogactwa, rokujących sobie na wypadek zbrojnego konfliktu stokroć obfitszą jeszcze strawę dla swej żarłoczności. To też francuski publicysta nie waha się pocieszać swych czytelników w tonie jak najbardziej pogodnym i obiecującym. Uczucia tego rodzaju — pisze w zakończeniu pierwszej części swego studjum, opatrzonej podtytułem „Bawarja i Europa" — uczucia tego rodzaju wyłaniają jedynie lojalizm bardzo względny — lojalizm, skazany na wymarcie, z chwilą, jak tylko zanikną przyczyny, które go wywołały. Wszelkie kombinacje pozostają wciąż jeszcze możliwe, pozostaje możliwym nawet i powrót ku tej Francji, której dobrodziejstwa jeszcze zresztą nie poszły w niepamięć i która, jak długo istnieć będzie, tak długo zachowa możliwość posłużenia prędzej czy później za ostateczną oporę dla partykularyzmu bawarskiego w jego walce przeciw zachłanności zaborczych Prus".

Lektor.

Przegląd spraw obcych.

Deklaracje francuskie w sprawie restauracji Habsburgów.

Sprawa wskrzeszenia w tej czy w innej formie habsburskich Austro Węgier nie przestaje interesować europejskiej opinji. U nas o sprawie tej nikt ani słowem nie pisze, choć trudno przypuścić, aby dla społeczeństwa naszego mogła być ona rzeczą nawskroś obojętną. „Tydzień Polski" był jedynem w całej Polsce pismem, które jej nieco uwagi poświęciło (Przegląd spr. obcych w numerze poprzednim). Dzisiaj mamy sposobność podać tekst dosłowny deklaracji, jakich w tym względzie specjalnie udzielił paryski „Quai d'Orsay". Deklaracje zakomunikowane paryskiemu korespondentowi czeskiego „Prawo ludu, a znowuż w Warszawie najzupełniej nieznane, zasługują z pewnością na to, aby je z całą skwapliwością zawczasu zanotować.

„Może pan oświadczyć — mówił do czeskiego dziennikarza przedstawiciel francuskiego ministerjum spraw zagranicznych — że wszelkiego rodzaju zapewnienia, według których Francja jakoby popierała restaurację Habsburgów, są nawskroś zmyślone. Prawdą jest, że traktat pokojowy z Neuilly nie zakazuje Madziarom nadania swemu państwu monarchicznej formy rządzenia. Narzucać im ustrój republikański znaczyłoby w samej rzeczy gwałcić ich prawa do somostanowienia. Wierni zasadom, jakie ogłosimy, nie przeszkadzamy im bynajmniej, ani też i przeszkadzać im nigdy nie będziemy, w wyborze jakiegobądź monarchy, nie pozwolimy jednak w żadnym razie, aby monarchą tym miał być którykolwiek z Habsbur-

gów. Wszelkie informacje, upewniające, że Francja z ukontentowaniem powitałaby powrót dynastji Habsburgów, są złośliwemi tylko wymysłami.

Co więcej, naszem zdaniem restauracja Habsburgów byłaby równie szkodliwą dla pokoju świata, jak i restauracja Hohenzollernów. Proszę tedy, aby pan zakomunikował swym rodakom, jaki jest w tym względzie punkt widzenia Francji.

Nie uprawiamy wprawdzie polityki socjalistycznej, lecz nie uprawiamy też tem niemniej i polityki monarchicznej. Pragniemy jedynie, by traktat pokojowy, był jaknajściślej wykonany i jesteśmy mocno przekonani, że łatwiej, niż z dynastją, da się to bez dynastji uskutecznić i przeprowadzić. Bardzo będę panu wdzięczny, jeśli zechce pan powiadomić czeską opinję publiczną, że pogłoski, jakie się rozpuszcza o rzekomych dążeniach francuskich do restauracji Habsburgów i naddunajskiej monarchji, są zwykłemi politycznemi plotkami, pozbawionemi absolutnie wszelkiego znaczenia".

Polska polityka zagraniczna.

Rewelacje o Śląsku Cieszyńskim.—Sprawa kardynała Bertrama i kolońskich górno-ślązaków.—Imbroglio ryskiej konferencji.

Dnia 30 listopada posłowie i dziennikarze sejmowi otrzymali tekst odpowiedzi, jakiej ministerjum spraw zagranicznych czuło się w obowiązku udzielić na skutek interpelacji posłów Regera i Kunickiego w sprawie odpowiedzialności za fatalne rozstrzygnięcie losów Śląska Cieszyńskiego. Z niepospolicie z pewnością doniosłego, wręcz już historycznego dokumentu, opatrzonego własnoręcznym ks. Sapiehy podpisem, przytaczamy w dosłownych wyjątkach najważniejsze i najbardziej rewelacyjne fragmenty:

„W styczniu 1919 r. odparcie najazdu czeskiego okazało się niemożliwem. Rząd polski zwrócił się do mocarstw Ententy o interwencję i w następstwie musiał przystać na przekreślenie akcesu Śląska Cieszyńskiego do Polski zgłoszonego przez Radę Narodową ks. Cieszyńskiego w dniu 30 października 1918 r. Z tą chwilą zostało rzeczą przesądzoną, że o przynależności Śląska Cieszyńskiego roztrzygać będzie konferencja pokojowa, względnie ciało z niej wyłonione. Niemożliwość dojścia do porozumienia bezpośredniego z Czechami stwierdzili przedstawiciele wszystkich ugrupowań sejmowych, którzy brali udział w konferencji polsko-czeskiej w Krakowie w lipcu r. u. Pozostał więc tylko plebiscyt pod egidą Ententy lub decyzja narzucona zzewnątrz przez rozjemcę lub przez radę najwyższą... Przeprowadzenie plebiscytu w warunkach, wytworzonych przez rządy komisji plebiscytowej, uznano za niemożliwe...

A rozstrzygnięcie sprawy przez Radę Najwyższą było uznane przez wszystkich w Polsce za ewentualność najgorszą. **W tych warunkach poseł Piltz stworzył możliwość innego załatwienia, załatwienia drogą arbitrażu króla belgijskiego. Zakomunikował o tem ministerjum spraw zagranicznych, uzyskał zgodę czeskiego ministra spraw zagranicznych, również król belgijski na prośbę rządu francuskiego, który na zewnątrz występował jako inicjator arbitrażu, zgodził się przyjąć rolę rozjemcy.***) Cóż się jednak stało? Ministerjum spraw zagranicznych zwróciło się o opinję do sejmowej podkomisji do spraw plebiscytowych i do komisji spraw zagranicznych. Podkomisja i komisja względnie ich przewodniczący zaznajomione zostały z treścią raportów posła Piltza **z dnia 25 i 27 maja**, wreszcie z depeszą tegoż posła z dnia 5 czerwca, naglącą o bezzwłoczną decyzję. Pomimo **to podkomisja dopiero 14 czerwca zażądała dodatkowych wyjaśnień, kwestjonując jednocześnie osobę rozjemcy**, a na odpowiedź, wysłaną natychmiast z Paryża, uprzedzającą, iż **za hodzi obawa, iż w razie niedojścia do skutku arbitrażu i uznania plebiscytu za niemożliwy, Rada Najwyższa weźmie w swe ręce decyzję o Śląsku**, komisja sejmowa zareagowała dopiero 21 czerwca uchwałą, iż zgadza się w zasadzie na arbitraż, **w dalszym ciągu jednak jest przeciwną osobie króla belgijskiego. Równało się to w praktyce odrzuceniu arbitrażu** na co ponownie zwracał uwagę poseł Piltz depeszą z dnia 19 czerwca. W końcu miesiąca załatwienie sprawy drogą arbitrażu zostało odrzucone przez czeską komisję spraw zagranicznych sejmu i senatu, oraz przez rząd, wskutek czego konferencja Ambasadorów uznała za właściwe powrócić do plebiscytu na warunkach, sformułowanych poprzednio, to znaczy w razie odrzucenia arbitrażu głosowania najpóźniej do 25 lipca. Wobec **tego delegacja Ministerjum Spraw Zagranicznych w Cieszynie zażądała zgody na natychmiastowy plebiscyt bez względu na warunki.** Ministerjum przedstawiło rzecz podkomisji do spraw plebiscytowych i uzyskało opinję, że w razie odrzucenia arbitrażu zgadzamy się na plebiscyt, **po wykonaniu przez komisję szeregu stawianych jej poprzednio warunków.** Jak wiadomo, na poprzednich posiedzeniach stwierdzono niemożliwość uzyskania stawianych warunków, **stawianie ich więc nanowo było tylko działaniem na zwłokę.**

Tymczasem jednak pod wpływem raportu prezesa komisji, dowodzącego, iż przeprowadzenie plebiscytu stało się niemożliwem, *Rada Najwyższa* na konferencji w Spa *postanowiła ująć sprawę w swe rece* i wydać sama decyzję. Taki stan rzeczy zastał w dniu 10 lipca r. b. prezes ministrów *p. Władysław Grabski*, a chcąc postawić pewne granice nieprzychylności Rady Najwyższej dla Polski, *podpisał wraz z czeskim ministrem deklarację, w której wyraził zgodę na uprzednio zapadłą decyzję Rady Najwyższej o rozstrzygnięciu przez nią sprawy* i zaznaczył, że postępuje tak w przeświadczeniu, iż Rada Najwyższa kierować się będzie poczuciem sprawiedliwości. Stało się jednak inaczej

Rada Najwyższa poleciła załatwienie konferencji ambasadorów, która powzięła decyzję

*) Wszystkie podkreślenia nasze. (Red. Tyg. Polskiego).

w dn. 23 lipca, podpisała ją i ogłosiła. Do podpisania decyzji z ramienia Rządu Polskiego był upoważniony **p. Paderewski**, który **krzywdzącą decyzję podpisał, nie odwołując się do Rządu o opinję,** aby tegoż rządu nie stawiać w trudnem położeniu w tak ciężkich dla państwa chwilach, a jednocześnie z podpisem złożył ostry protest przeciwko wyrokowi.

Stwierdzić musi Ministerjum Spraw Zagr., że *jedyna inicjatywa, która mogła dać Polsce dodatnie rozwiązanie sprawy Cieszyńskiej wyszła właśnie od przedstawiciela Min. Spr. Zagr. a udaremniona została przez niezdecydowanie podkomisji i komisji sejmowej...*

Min. Spr. Zagr. oświadcza, że niedopatrując się jakiejkolwiek winy ze strony swych przedstawicieli nie ma żadnego powodu, aby ich „unieszkodliwić", a do pociągnięcia do odpowiedzialności innych czynników, poza Ministerjum Spraw Zagranicznych nie posiada ani kompetencji, ani władzy"...

* *

Na tem samem posiedzeniu, w czasie którego rozdano parlamentarzystom posępny dokument cieszyńskich naszych nieszczęść, w porządek dzienny obrad włączone zostały także i dwie sprawy związane z plebiscytem, tym razem aktualnym Śląska Górnego. Arcybiskup wrocławski kardynał Bertram, z powołaniem się bardzo dobitnem na Stolicę Apostolską, wydał rozporządzenie zakazujące duchownym (w większości polakom) uczestniczenia w akcji plebiscytowej o ile nie są do tego specjalnie przez swych proboszczów (wyłącznie prawie niemców) upoważnieni. Na zjeździe premjerów francuskiego i angielskiego postanowiono, że wszyscy urodzeni na Górnym Śląsku emigranci niemieccy mają być dopuszczeni do plebiscytowych głosowań i zaproponowano rządowi polskiemu, aby zgodził się na dopuszczenie ich do głosu w... Kolonji, w obawie, że przyjazd ich na Górny Śląsk mógłby wywołać nadmierne wzburzenie ludności... Oba fakty wywołały jednogłośne protesty Sejmu, w dużej mierze z pewnością wręcz zaskoczonego. Przedstawiciele wszystkich grup, nie wyłączając i p. Dubanowicza, wypowiedzieli się bardzo ostro nie tylko przeciw zarządzeniom śląskiego hakatysty purpurata, lecz także i przeciw polityce Watykanu w stosunku do spraw polskich. Dopiero, gdy efekty pierwszego wzburzenia minęły, rozwaga nasunęła myśl, że może poprostu Rzym został w pole przez księdza Bertrama wywiedziony, a zasadniczą część winy przypisać raczej należy sennemu kwietyzmowi naszego przy papieskim tronie przedstawiciela, który do tej pory jeszcze w żadnym konkretnym czynie nie zdołał uzewnętrznić swych wygodnych i wytwornych nadtybryjskich wczasów. Obie sprawy czekają jeszcze zresztą na ostateczne rozstrzygnięcie czy też wyświetlenie. Uroczy system sekretów stanu, w którym nasza dyplomacja celuje, każe nam z pewnością czekać jeszcze przez czas pewien na ostateczne o nich wiadomości.

* * *

Z pośród wiadomości dochodzących z Rygi, czy też Rygi tylko dotyczących, jedynie konkretnym jest fakt noty, jaką ks. Sapieha, pod datą 25 listopada, wysłał do panów Cziczerina i Rakowskiego, protestując energicznie przeciwko sowieckim protestom, odpierając kategoryczne zarzuty, których nikt nigdzie nie brał ani przez chwilę na serjo, żaląc się, że Sowdepja swych wojsk nie demobilizuje, podczas gdy Polska skwapliwie się rozbraja, proponując wreszcie „natychmiastowe" ustalenie terminu, w którym definitywny traktat ma być podpisany, jako też omówienie... gwarancji wojskowych trwałego utrzymania stanu pokoju... Chociaż p. Zygmunt Sachnowski z „Kurjera Porannego" w wysoce kompetentnych swych korespondencjach dowodził jasno, że cała ta nota jest tylko doskonałą wodą na świetnie montowany młyn kombinacji p. Adolfa Abramowicza Joffego, to jednak prasa warszawska do tego stopnia kategorycznością, energją i natychmiastowością jej tonu się przejęła, że przypuszczała zupełnie poważnie, iż przyjazd p. Dąbskiego z Rygi do Warszawy, bezpośrednio potem zaanonsowany, świadczyć ma o ewentualności definitywnego zerwania rokowań. Okazało się oczywiście, że wieść ta świadczyła jedynie o nowych komerażach, na własnem naszem podwórku. Komeraże te, które dziś poważniej niżli wszystko inne, zaprzątają lotność wrodzoną naszych uczuć i umysłów, nie należą już do właściwego zakresu polityki zewnętrznej. Zająć się niemi na tem miejscu można będzie dopiero wówczas, gdy wydadzą one jakiekolwiek realne rezultaty. Kto jednak za te rezultaty na własnej swej skórze zapłaci, tego już z góry oczywiście domyśleć się można z łatwością.

Kronika gospodarcza.

Sprawy przemysłowe.

Bardzo doniosłem zdarzeniem w dziedzinie spraw przemysłowych jest przyznanie przez rząd angielski na cele uruchomienia przemysłu w różnych państwach, przeważnie w nowopowstałych' a więc i w Polsce, dość znacznych kredytów (26 miljonów funtów). Kredyty mają być przyznane w postaci surowców z zastrzeżeniem, że będą one stanowiły podstawę produkcji artykułów, służących do zaspakajania najważniejszych potrzeb ludności, oraz produkcji, przeznaczonej na wywóz zagranicę. Obecnie są na ukończeniu pertraktacje co do przydziału Polsce wełny, której zwłaszcza Australja posiada znaczne zapasy. Wartość tej wełny wynosi około półtora miljona funtów, czyli przeszło półtora miljarda marek. Cena jest niższa, niż obowiązująca na rynkach zagranicznych, mimo, że od dwóch miesięcy wełna w cenie spadła. Rozdziałem jej między poszczególne przedsiębiorstwa mogłoby zająć się minist. przemysłu i handlu. W interesie naszych fabryk włókienniczych leży, aby otrzymały one tę wełnę jak najrychlej. Fabryki te zaciągnęły zagranicą poważne zobowiązania za surowce, których pokrycie staje się wobec znacznej w międzyczasie zniżki naszej waluty coraz trudniejsze.

*

Na podobieństwo instytucji bankowych, które co pewien czas podnoszą kapitał zakładowy, w ostatnich

czasach podwyższanie kapitałów zakładowych staje się coraz częstszem zjawiskiem w dziedzinie przemysłu. Niezawodnie jedną z przyczyn jest deprecjacja naszej waluty oraz wzrost emisji banknotów.

„Azot" w Borach powiększył kapitał z 11.550.000 na 14 milj. mk, w akcjach po 140 mk. wart. nom. „Spółka akcyjna skupu i sprzedaży skór surowych i garbników" z 12.500.000 na 25 milj. mk., w dwuch emisjach; kurs emisyjny akcji wart. nom. 500 mk. został określony na mk. 535 fen. 50.

„Lux", przemysł kinematograficzny o 2 milj. mk. na 5 milj. po kursie mk. 550 za akcję wart. nom. 500 mk. „Ludwik Spiess i Syn" o 12.960.000 na drodze przewalutowania majątku; 3.240.000 w drodze nowej emisji, razem na mk. 22.680.000. Kurs emisyjny wynosi mk. 600 za mk. 540 wart. nom. Wzamian jednej akcji po 250 rb. akcjonarjusze otrzymują trzy nowe po mk 540 mogą subskrybować akcje nowej emisji proporcjonalnie do ilości dotychczas posiadanych.

Znane to przedsiębiorstwo, prowadzące zakłady kotlarskie i mechaniczne, uzyskało pozwolenie na podwyższenie kapitału akcyjnego o 10,8 milj. mk. Cała suma, o ile akcjonarjusze nie skorzystają z przysługującego im prawa pierwszeństwa, przeznaczona będzie na częściowe pokrycie długów spółki. W przedsiębiorstwie tem od szeregu już lat poważnie jest zainteresowany Bank Handlowy w Warszawie, który niewątpliwie znaczną część emisji przejmie.

Dalej Akc. Tow. eksploatacji soli potasowych (kopalnia w Kałuszu) podnosi kapitał do 12 milj. mk., tow. „Tepege" (Tow. dla przedsiębiorstw górniczych w Krakowie) podnosi kapitał z 10 do 28 milj. mk., tow. akc. R. Barcikowski w Poznaniu do 15 milj. mk. i w. in.

Banki.

W poprzedniej kronice zwróciliśmy uwagę na tak ważne zjawisko w rozwoju naszej bankowości, jak przekształcanie się instytucji, opartych na zasadzie współdzielności, w instytucje czysto bankowe. Obecnie zanotujemy niemniej ważny fakt, polegający na coraz większem unarodawianiu się naszej bankowości. W zaborze pruskim Ostbank für Handel und Gewerbe, posiadający liczne filje w Poznańskiem i na Pomorzu, przeszedł w ręce polskie. W Poznaniu cały szereg mniejszych banków prywatnych również przeszedł w ręce polskie.

Podobnie, jak w Poznańskiem, wybitną rolę w bankowości odgrywał kapitał obcy w Małopolsce (mianowicie kapitały czeski i wiedeński). Po wejściu Małopolski w skład państwa polskiego kapitały obce zaczęły zwolna wycofywać się. Tak więc Polski Bank Przemysłowy przejął oddziały czeskiego „Żiwnestenska Banka" w Krakowie i we Lwowie oraz większość akcji Banku Przemysłowego Warszawskiego. Bank dla Handlu i Przemysłu w Warszawie nabył oddziały Wiedeńskiego Banku Depozytowego we Lwowie, Stanisławowie i Drohobyczu. Bank Dyskontowy Warszawski przejął wielki i prowadzący rozgałęzione interesy oddział wiedeńskiego „Zakładu Kredytowego" i oddział ten jest prowadzony na wspólny rachunek z Akcyjnym Bankiem Hypotecznym we Lwowie. Filje wiedeńskiego banku „Union" w Cieszynie i Bielsku zostały przejęte przez nowopowstały Śląski Bank Przemysłowy. Wreszcie ostatnio krakowski i lwowski oddziały wiedeńskiego tow. bankowego „Merkur" przeszły na własność Banku Komercjalnego w Krakowie, który bardzo znacznie powiększa swe skromne dotąd zasoby.

* * *

Wzrost obrotów, połączony z nieustannym spadkiem siły nabywczej marki polskiej, zmusza nowe instytucje bankowe do powiększenia kapitałów akcyjnych.

Tak więc Bank Dyskontowy w Warszawie podwyższa kapitał z 43.2 milj. mk. do 108 milj., Bank Handlowy w Poznaniu z 20 do 40 milj., Bank Stołeczny w Warszawie z 20 do 50 milj., Bank Handlowo-Przemysłowy z 10 do 50 milj., Bank Przemysłowy do 140 milj. mk., czyli do podwójnej wysokości, Poznański Bank Ziemian z 2 do 10 milj. mk., Bank Przemysłowy w Warszawie z 7 milj. mk. do 32.4 milj. mk., Bank Ziemi Polskiej w Lublinie z 12.6 milj. mk. do 16.8 milj. mk. i t. p.

* * *

Jedyna polska instytucja kredytowa w Berlinie, t. zw. Bank Skarbona, połączył się obecnie z Bankiem Przemysłowców w Poznaniu. W ten sposób Bank Skarbona stracił charakter instytucji lokalnej, zaspakajającej tylko potrzeby polskiej kolonji w Berlinie i będzie pośredniczył w nawiązywaniu stosunków handlowych Polski z Zachodem. Bank Skarbona pod nazwą ową: Bank Przemysłowców będzie przeprowadzał operacje kredytowe i finansowe na dużą skalę. 15 listopada bank przenosi biura do własnego gmachu przy Französische Strasse 15.

Kronika wewnętrzna.

Nauka i oświata.

Sejm Walny 30-XI przyjął szereg wniosków komisji oświatowej i skarbowo-budżetowej — w sprawie pomocy państwowej dla ludzi nauki. Chodzi w nich o większą niż dotychczas opiekę nad nauką polską, o popieranie społecznych i prywatnych instytucji naukowych, o fundusze stypendjalne i stypendja „w naturze" (miejsca odpoczynku i pracy dla uczonych). Referentka wniosków, p. Sokolnicka, przytaczała argumenty, które warto zanotowac. A więc—w Polsce do ministerstw najbardziej upośledzonych należy ministerjum oświaty, a w budżecie tego ministerjum roczny wydatek na naukę wynosi tyle, co dwugodzinny wydatek ministerjum wojny.

Finansowe upośledzenie ministerjum oświaty, coraz boleśniej odczuwają placówki oświatowe i liczne zastępy nauczycielstwa. Na humorystykę przecież zakrawa fakt, że przy ustalaniu poborów nauczycielskich, dolicza się do zasadniczej pensji za dyplom uniwersytecki 260 marek rocznie, za godzinę nadliczbową w szkole średniej, płaci się w stosunku 140 mk. miesięcznie, a pobory etatowego nauczyciela szkoły średniej, z wyższem wykształceniem, w pierwszych latach służby wynoszą 4030 mk. miesięcznie. Są to normy obliczone na r. b., uwzględniające już zwyżkę cen żywnościowych. Aby zaś szkoły prywatne nie płaciły pensji mniej głodowych, stawia im ministerjum oświaty za warunek, że o tyle będzie je popierało materjalnie, o ile nauczyciele nie będą lepiej wynagradzani.

Nic też dziwnego, że w sferach nauczycielskich panuje uzasadnione rozgoryczenie i wytwarza się stan bardzo krytyczny. Zasadniczo chodzi o przyszłość naszego szkolnictwa. W tych warunkach nie może być przecież mowy o tem, aby młodzież uniwersytecka szła w kierunku pedagogicznym. Perspektywa pensji głodowej z dodatkiem rocznym 260 mk. za dyplom — nie uśmiechnie się nikomu. Już dziś odczuwamy brak sił nauczycielskich, już dziś czyta się liczne ogłoszenia urzędowe o wakujących posadach,

na które, jeśli kto idzie, to chyba w ostateczności.

Odpowiedzialność za ten stan spada na ministerjum oświaty. Brak energji, rozmachu, szerszej myśli, zastępuje się obojętną u stępliwością, czego rezultatem jest największe stosunkowo upośledzenie nauki i oświaty w Polsce i droga do... Beocji.

Zanotowany fragment sejmowy odsłonił zaledwie drobną cząstkę niepokojących stosunków oświatowych. Stosunki te domagają się gruntownej rewizji. Musi ona przyjść z zewnątrz, bo słaba jest nadzieja, aby ministerjum oświaty z własnej inicjatywy zerwało z taktyką, tamującą oświatę.

Liga obrony praw człowieka i obywatela.

Powstająca Liga, której poświęcamy na innem miejscu specjalny artykuł, spotkała się z żywem poparciem prasy liberalnej i lewicowej. Kilka organów poświęciło jej obszerne wstępne artykuły.

Kurjer Poranny (28.XI) nawiązuje powstanie polskiej Ligi do Deklaracji praw człowieka i obywatela z dn. 27 sierpnia 1789 r., przypomina „wiekuiście pamiętne w historji świata" słowa tej deklaracji, poczem tak pisze o państwowem znaczeniu Ligi:

„Powstająca do własnego wolnego życia Polska pozbawiona do tej pory konstytucji, gwarantującej jakiekolwiek prawa ludzkie i obywatelskie, stoi wobec wielkich niebezpieczeństw grożących jej ze strony tych samych sił, które wszędzie i zawsze służą duchowi reakcji. Obrona przeciwko nim jest rzeczą pilną i naglącą. Dzieło jej zainicjowania podjęło w Polsce grono ludzi poważnych i stojących zdala od zgiełku walki, żądz i nienawiści partyjnych. Inicjatywa ta zasługuje na gorące poparcie ze strony wszystkich, którzy nie chcą dopuścić, aby Polskę zamieniono w kraj zmroku, swawoli i gwałtu, w teren żeru dla zorganizowanych mafij politycznych. Walka ze wszystkiem, co chce wypaczyć charakter państwa polskiego, jako ostoi swobody myśli i czynu, musi się stać jednym z najpierwszych patrjotycznych obowiązków."

Kurjer Polski (30.XI) w artykule p. t. „Sumienie Polski" rejestruje z okazji powstania Ligi sprzeczne z jej duchem fakty z życia zbiorowego, fakty zdziczenia i nienawiści, ostrzega przed wytwarzaniem się jak najgorszej szkoły administracji, „która krzywdzi ludność, a jednocześnie podważa świeże jeszcze i nieumocnione fundamenty naszej państwowości i w walce z tymi zwyczajami widzi pierwsze zadanie Ligi praw człowieka i obywatela. Nie jedyną jednako. Ciężką pracę będzie musiała Liga wykonać wewnątrz samego społeczeństwa.

„Nigdy jeszcze człowiek człowiekowi nie był takim wilkiem okrutnym, jak w tej dobie wyzwolenia, któraby powinna natchnąć nas prawością uczuć i wzniosłością myśli. Nikt nie dba o wykonanie obowiązków własnych i uszanowanie praw cudzych. Honor ludzki rzucany jest bezkarnie na igraszkę i poniewierkę tłumom. Oczernianie innych stało się najmodniejszą zabawą towarzyską i najbardziej wziętą metodą politycznego działania. Doszło do tego, że wojskowi muszą bronić honoru swego i swoich przełożonych groźbą wydobycia broni przeciw rozpustnikom słowa; cywilna ludność ucieka pod opiekę Sejmu i prasy przed brutalnością oficerów i żołnierzy. Urzędnicy traktują interesantów jak przestępców państwowych, a mają u pubiczności opinję malwersarzy i łapowników. Mieszczuch jest dla wieśniaka darmozjadem; ten zaś uchodzi w mieście za paskarza. Etyka życia zbiorowego przechodzi u nas ostry kryzys. Stargano normy moralne, rozpasały się pierwotne instykty, zapanowała walka wszystkich przeciw wszystkim. — Tej sile złego muszą przeciwstawić się pierwiastki zdrowe i czyste narodu. Skupienie ich, zszeregowanie, uzbrojenie w wieczne, niezniszczalne ideały ludzkości i w nasze własne tradycje tolerancji i swobody, oczyszczenie atmosfery moralnej i obyczajowej Polski — oto drugie wielkie zadanie, które ma u nas wypełnić Liga obrony praw człowieka i obywatela."

Robotnik (28,XI) nawiązuje projektowaną działalność polskiej Ligi do działalności analogicznej Ligi francuskiej, która istnieje od lat 25 i liczy około 100 tys. członków. Należą do niej „wszyscy" nauczyciele gimnazjalni i ludowi, literaci, robotnicy. Artykuł kończy się gorącym apelem do społeczeństwa, w którym m. in. czytamy:

„Prawa człowieka i Obywatela! co może wydawać się oczywistszem i naturalniejszem! Któżby nie rozumiał, że ludzie rodzą się równi i równe mają prawa, jako ludzie i jako obywatele? Że posiadają wolne sumienie? Że wolno im wyznawać wiarę, jaką odziedziczą lub wybiorą nieprzymuszenie i w zupełnej niezawisłości?

Oby jednak serce naszę zbiorowo drżało entuzjazmem dla tych haseł, dla tych drogowskazów. Bez entuzjazmu nie będzie nowej Polski. Bez surowej, bezwzględnej woli nie będzie — zwycięstwa. Bez wiary cudownej w błogosławieństwo „Prawa" i „Sprawiedliwości" nie będzie postępu ani cywilizacji.

„Pracujemy obywatele, aby przyszedł czas, kiedy Polak z równą dumą będzie mógł powiedzieć jak niegdyś mawiał Rzymianin:

Jestem Obywatelem Polskim."

Charakterystyczne jest milczenie prasy prawicowej. Nie wypada zwalczać, a nie ma się ochoty popierać.

Książki, nadesłane do redakcji.

Prof. Fryderyka Zolla. Prawo autorskie w projekcie, str. 71.

Nakładem Ministerstwa sztuki i kultury 1920.

Stanisław Posner. Albert Thomas w Warszawie. Warszawa, 1920, str. 71.

„Gospoda Poetów", miesięcznik poetycki Nr. 2.

Documents présentés par le Gouvernements de la République de Géorgie à la première Assemblée de la Société des Nations. Londres 1920.

Cena numeru 10 mk., prenumerata miesięcznie 35 mk., kwart. 100 mk.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy 15 mk.
Wiersz oblicza się na nonparel. Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

Redakcja: Ordynacka 5. Tel. (tymcz.) 286-17, otwarta od 6—8 wiecz.

Administracja: Biuro dzienników i ogłoszeń Ungra. Senatorska № 12 pałac Blanka.
Tel. 4-61 (dawny). Otwarta od 10 rano do 7 wieczór.

Redaktor i wydawca: ALOJZY WIERZCHLEJSKI.

DRUKARNIA LITERACKA, Nowy Świat 22.